

Misericordia

Miesięcznik Archidiecezjalnego Sanktuarium Miłosierdzia Bożego

Październik 2016



Jej portret

Jej portret

„Naprawdę jaka jesteś nie wie nikt” – opisał „Jej portret” wiele lat temu Jonasz Kofta, a wyśpiewał go Bogusław Mec. I choć nie przypuszczam, żeby utwór był dedykowany Maryi, to bardzo do Niej pasuje, dlatego wybraliśmy go jako tytuł numeru.

Maryja jest bowiem postacią otoczoną wielką miłością i ogromnym gronem czcicieli. Szczególnie na polskiej ziemi, w naszej Ojczyźnie kult Maryi trwa niezmiennie od wielu wieków. Wyraża się między innymi stawianiem przydrożnych kapliczek, umieszczaniem figur Matki Bożej na posesjach domostw. W każdym regionie Polski, także w naszej gminie, tych kapliczek jest bardzo wiele. Czasem wręcz zadziwia ich różnorodność, bogactwo wyrazu. W jakim celu ludzie je budują, otaczają opieką? Po co te kapliczki rozsiano po całej polskiej ziemi? W nowym numerze, który oddajemy Państwu do rąk, spróbujemy odpowiedzieć na te pytania.

Moja odpowiedź mieści się w modlitwie – nowennie pompejańskiej, którą od jakiegoś czasu odmawiam w pewnej intencji – we fragmencie wezwania:

„O, gdyby cały świat wiedział, jak jesteś dobra, jaką masz litość nad cierpiącymi, wszystkie stworzenia uciekałyby się do Ciebie”.

Dowodem, że te kapliczki nie są reliktem przeszłości, lecz nadal miejscem kultu, niech będzie spostrzeżenie. Kilka dni temu wieczorem, przejeżdżając ulicą Parkową w Ołtarzewie, zobaczyłam oświetloną kapliczkę Matki Bożej i dwoje młodych ludzi siedzących na ławeczce przy tej kapliczce. Czy się modlili, czy rozmawiali, czy tylko milczeli wpatrzeni w Jej postać – tego nie wiem, ale widok ten był przejmujący i niosący nadzieję. ■

Spis treści

Jej portret	2
Rok naszej Misericordii	3
Wydarzyło się	4
Kobieta niezwykła	6
Spojrzenie Matki	8
Ona mnie uczy...	9
Kult Maryi to nie bałwochwalstwo	10
Historia kapliczki Matki Bożej rodziny Lasockich	12
Sekrety przydrożnych kapliczek	14
Galeria	16
Grzech przeciwko pierwszemu przykazaniu	18
Święty profesor	20
Maria (1879-1947) i Wacław (1865-1943) Wędrowscy	22
Kamienie jak paciorki różańca	26
„Zbyszko z Kruszwicy” – bohater obrony Helu	28

Misericordia

Miesięcznik Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim

ISSN 2300-0279

Redaktor naczelna: Agnieszka Przybyszewska

Zastępca red. naczelnej: Grażyna Lipska-Zaremba

Redakcja: Tomasz Barański, ks. dr Ryszard

Gołąbek SAC, Aleksander Janus, Rafał Zaremba

Autorzy: Aneta Czerska, Antoni Filipowicz, br. Adam

Fulek SAC, Krzysztof Gontarczyk,

Anna Elżbieta Kuldanek, Leonard Łuczak

Korekta: ks. dr Ryszard Gołąbek SAC

Skład i łamanie: Maciej Przybyszewski

Fotografie: archiwum redakcji

Adres redakcji:

Redakcja „Misericordii”

Parafia Miłosierdzia Bożego

ul. Poznańska 183

05-850 Ożarów Mazowiecki

e-mail: przybyszewska.redakcja@gmail.com

Druk: APOSTOLICUM

ul. Wilcza 8, 05-091 Ząbki

Okładka: fot. Agnieszka Przybyszewska

Rok naszej Misericordii

Wkrótce minie osiem lat kalendarzowych nieprzerwanego ukazywania się miesięcznika *Misericordia* (od stycznia 2009 roku).

Ostatnie dwanaście miesięcy było dla nas – redaktorów tego pisma i dla Was – czytelników – czasem próby. Występowały problemy z dystrybucją gazety, nie schodziła przewidywana ilość egzemplarzy, a w konsekwencji brakowało pieniędzy na opłacenie druku. Ksiądz Proboszcz dokładał sporą część kwoty i ostatecznie zaproponował zamknięcie gazetki. Wobec tego Redakcja została zmuszona do podjęcia ryzykownej decyzji o samodzielnym prowadzeniu dystrybucji czasopisma i zbieraniu pieniędzy na kolejne numery. Koszt druku i składu wynosi 1700 zł.

Ksiądz Proboszcz wspiera gazetkę sumą 500 zł miesięcznie. Pozostałą kwotę Redakcja i Przyjaciele zbierają, rozprowadzając „*Misericordię*” wśród parafian w jedną niedzielę miesiąca.

Miesięcznik drukujemy w ppalotyńskiej drukarni „*Apostolicum*” w Ząbkach i jesteśmy z tej współpracy bardzo zadowoleni.



Nie ukrywamy, że decyzja o prowadzeniu dystrybucji nie była łatwa. Jesteśmy przecież wolontariuszami, działamy społecznie i nie otrzymujemy wynagrodzenia za naszą pracę. A jednak zależy nam na dobrym poziomie czasopisma. Chcemy tworzyć ciekawe pismo, więc poszukujemy interesujących tematów, zapraszamy do współpracy autorów z pasją, rejestrujemy aparatem wydarzenia w naszej gminie i parafii. Redakcja opracowuje koncepcję każdego numeru, teksty poddawane są korekcie, gotowe egzemplarze wysyłane są do Biblioteki Narodowej i do archiwum pallotyńów. To wszystko, łącznie ze zbieraniem materiału i pisanie tekstów, wymaga czasu... A zatem wygospodarowanie go jeszcze na rozprowadzanie gazetki nie było proste.

Zdecydowaliśmy się jednak na to, gdyż docierają do nas pozytywne opinie czytelników i głosy uznania dotyczące dobrej jakości gazety oraz prośby o poruszenie konkretnych tematów. Cieszymy się bardzo, bo są to wypowiedzi parafian, osób spoza parafii, a nawet z zagranicy, gdzie nasze pismo także trafia.

Daliśmy radę, bo szczęśliwie się składa, że wspierają nas, Redakcję, członkowie naszych rodzin, przyjaciele i znajomi. Serdecznie dziękujemy Wam wszystkim za tę nieocenioną pomoc.

A Wam, drodzy parafianie, dziękujemy za czytelniczną wierność i ofiarność. Bez nich „*Misericordia*” nie ukazywałaby się tak długo. Wiedzimy, że zależy Państwu na istnieniu naszej gazety, że jest dla Was elementem lokalnego patriotyzmu.

Poza tym, stojąc co miesiąc przed drzwiami kościoła i czekając na Was, poznajemy się, uśmiechamy się do siebie. Nie jesteśmy już anonimowymi redaktorami „*Misericordii*” ale konkretnymi osobami, Waszymi sąsiadami, znajomymi ze sklepów czy spacerów.

Los „*Misericordii*” jest w Waszych rękach.

Niech dobry Bóg prowadzi nas, Redakcję, w służbie Kościołowi i ludziom. ■

Wydarzyło się



Otwarcie SP w Duchnicach

1 września uroczystość została otwarta Szkoła Podstawowa w Duchnicach. Jest to nowoczesna, dobrze wyposażona szkoła, zaprojektowana dla 300 uczniów, przyjazna dla dzieci. Do dyspozycji uczniów oddano pracownie: humanistyczną, języka angielskiego, matematyczną, przyrodniczą i artystyczną, dwie pracownie komputerowe oraz halę sportową z zapleczem, bibliotekę i salę teatralno-dydaktyczną. Część sportowa szkoły będzie mogła służyć lokalnej społeczności po godzinach pracy szkoły. W wyniku konkursu dyrektorką szkoły została pani Krystyna Kozłowska.

3 września w Ożarowie Mazowieckim, podobnie jak w wielu innych miejscowościach w Polsce, po raz trzeci odbyło się Narodowe Czytanie. Wydarzeniu corocznie patronuje Para Prezydencka. W tym roku czytane były fragmenty historycznej powieści Henryka Sienkiewicza *Quo Vadis*. Lektura została wybrana przez Polaków w plebiscycie. Czytanie odbyło się w godzinach przedpołudniowych na skwerze przy miejskiej fontannie. Zorganizowała je Biblioteka Publiczna w Ożarowie Mazowieckim wraz z Centrum Inicjatyw Społecznych „Przy Parku”. Dyrektor Biblioteki Publicznej pani Elżbieta Paderewska na rozpoczęcie uroczystości odczytała list Prezydenta RP. Wydarzenie przerodziło się w spotkanie towarzyskie i rodzinny piknik. Udzielały się emocje lektorów tegorocznej edycji: maturzysty Mateusza, pani Magdaleny Milewskiej-Łazuki z dziećmi, ożarowskich biznesmenów: Artura Stuczyńskiego – sklep „Kółko i Krzyżyk 24”, Macieja Stypułkowskiego –

„Ryż&Fish”, Doroty Bajek – sklep z artykułami dla zwierząt „Zoomix”. Czytali również: ks. Bogusław Bogdan SAC – przedstawiciel Wyższego Seminarium Duchownego Księży Pallotynów, Joanna Konieczna – słuchaczka OUTW, Joanna Chudzik – uczestniczka wszystkich edycji Narodowego Czytania w Ożarowie, Katarzyna Łoska-Ostrowska – czytelniczka Biblioteki, mieszkanka i miłośniczka Ożarowa, Radny PWZ Leszek Tokarczyk oraz na zakończenie Burmistrz Ożarowa Mazowieckiego Paweł Kanclerz, Przewodniczący Rady Miejskiej Andrzej Cichal i Radny Dariusz Galant.



Narodowe Czytanie

Para Prezydencka zainaugurowała Narodowe Czytanie w niedalekim Lipkowie. Wybór miejsca nie był przypadkowy. Bieżący rok został ogłoszony przez Sejm Rokiem Henryka Sienkiewicza, a plebania przy kościele św. Rocha w Lipkowie, to dwór w którym mieszkała pierwsza żona pisarza, Maria Szetkiewiczówna. Na jej prośbę na polanie w Lipkowie Sienkiewicz umieścił, w powieści *Ogniem i mieczem*, scenę pojedynku Bohuna z Wołodyjowskim.

4 września odbyły się Dożynki Gminne 2016. Uroczystości rozpoczęła uroczysta Msza święta w intencji rolników w kościele św. Wojciecha w Płochocinie. Od godziny 14:00 trwał Festyn Dożynkowy na boisku AKS FC Płochocin. Mocnym akcentem zakończyła się wspólna zabawa na festynie. Nad Płochocinem, Duchnicami, Ożarowem Mazowieckim przetoczyła się krótkotrwała,

ale niezwykle intensywna burza, która poczyniła sporo szkód w okolicy.

4 września w Rzymie na Placu św. Piotra papież Franciszek dokonał aktu kanonizacji Matki Teresy z Kalkuty, założycielki Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Miłości. Tę arcyważną dla zgromadzenia uroczystość poprzedziła nowenna odmawiana w kościele św. Anny w Zaborowie koło Błonia. Wierni mogli zaopatrzyć się w wydane myśli Matki Teresy z Kalkuty oraz medaliki z Niepokalaną Maryją. W Zaborowie mieści się nowicjat sióstr. Matka Teresa, dziś już święta, otrzymała 10 grudnia 1979 r. Pokojową Nagrodę Nobla. Kilkakrotnie przebywała w kościele w Ołtarzewie i Ożarowie Mazowieckim, a nawet do czasu budowy nowicjatu w Zaborowie przyjmowała nowe siostry do zgromadzenia w naszych kościołach. Siostry Misjonarki Miłości pracują w Polsce od 1983 roku. W Zgromadzeniu jest już około 120 Polek. W Polsce istnieje pięć domów: w Warszawie, Zaborowie, Katowicach, Szczecinie i Łodzi. W domach pracuje 37 sióstr, które pochodzą z 15 krajów świata.

14 września ksiądz proboszcz zaprosił na spotkanie przedstawicieli Rady Parafialnej. Przedstawił na nim stan dotychczasowych prac remontowych związanych m.in. z przeniesieniem w nowe miejsce Kancelarii Parafialnej oraz zaprezentował plany na najbliższe miesiące. Jednym z nich jest wprowadzenie w czyn wypracowanej na szkoleniu Rady Parafialnej propozycji opieki duszpasterskiej osób żyjących w związkach niesakramentalnych. Zapowiedziana została budowa kapliczki w Parku Ołtarzewskim (przy udziale dwóch parafii) – mającej upamiętnić erygowanie parafii ożarowskiej i miejsce jej pierwszego kościoła.

17 września odbyła się beatyfikacja Elżbiety Sanny w bazylice Przenajświętszej Trójcy w Saccargia (Sardynia). Uczestni-

czyli w niej przedstawiciele pallotyńskiego radia Nowohuckie.pl i naszej Telewizji Misericordia, które przeprowadziły bezpośrednią transmisję z tej uroczystości (niestety tylko na kanale YouTube). To pierwsza beatyfikacja świeckiej członkini Zjednoczenia Apostolstwa Katolickiego. Rys biograficzny błogosławionej przedstawił na łamach naszej gazetki ksiądz Ryszard Gołąbek SAC.

17 września w Parku Ołtarzewskim została zaprezentowana rekonstrukcja Bitwy Ołtarzewskiej. Imprezie jak co roku patronował Burmistrz Ożarowa Mazowieckiego Paweł Kanclerz, a przygotowania nadzorował z ramienia Towarzystwa Miłośników Ołtarzewa Leszek Tokarczyk.

25 września odbył się koncert upamiętniający 72. rocznicę zakończenia działań wojennych Powstania Warszawskiego. O godzinie 16:15 w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego zaśpiewał Chór Kameralny Ab Imo Pectore pod dyrekcją Mariusza Latka. Wśród gości był Zespół Wokalny Ars Chori a na organach zagrał Piotr Stawarski. Organizatorami koncertu był burmistrz Ożarowa Mazowieckiego Paweł Kanclerz, dyrektor Domu Kultury „Uśmiech” Alina Holk i ksiądz proboszcz Stanisław Zarosa SAC.

2 października na godzinę 18:00 zapraszamy parafian i gości na koncert „Wieczna Chwała bohaterom – wolność żywym” zorganizowany przez ożarowską Fundację Ave Patria Piotra Białka. Odbędzie się on w sali koncertowej Hotelu MCC Mazurkas. W 72. rocznicę zakończenia Powstania Warszawskiego wystąpią połączone chóry V Zjazdu Chórów Polonijnych (ponad 400 osób). Przyjedzie piętnaście chórów z Białorusi, Estonii, Kanady, Łotwy, Niemiec, Szwecji i Ukrainy. Wystąpią również artyści scen muzycznych w Polsce, a z montażem słownym młodzież i dzieci z Błonia i Gib koło Augustowa. Patronat nad uroczystością objął Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda. ■



Porocesia z darami, Dożynki Gminne 2016

Kobieta niezwykła

Niewiele osób żyje tak, że nawet po bardzo wielu latach pamięć o nich jest świeża i dynamiczna. Są też tacy, którzy wolą się nie ujawniać i żyć w zapomnieniu. Jak choćby oprawcy i mordercy „Inki”, „Zagończyka” oraz wielu, wielu innych, których torturowali i mordowali tylko dlatego, że tamci chcieli żyć w wolnej, niefarbowanej na czerwono Polsce.

Historia Elżbiety Sanny sięga lat 1788-1857 oraz Wiecznego Miasta, w którym żyjąc, dała się poznać jako kobieta niezwykła. Jej niezwykłość miała swoje bezpośrednie źródło w Chrystusie, którego umiłowała ponad wszystko.

Niezwykły pogrzeb

Francesco Amoroso, ksiądz pallotyn, w swojej książce pt. „Elżbieta Sanna. Niepełnosprawna – apostołem” przytacza relację z jej pogrzebu: „19 lutego o 9.00 pochód wyruszył z dziedzińca św. Marty wydłużając się powoli na ogromnym placu św. Piotra. Ów pochód otwierali Bracia św. Małgorzaty z Cortony; po nich niesiono osadzony na drzewcu krzyż, za którym postępowało około czterdziestu księży: pallotynów, penitencjarzy, zastępca proboszcza Bazyliki św. Piotra oraz karawan pogrzebowy z czterema świecami po bokach. Na karawanie – Elżbieta Sanna w habicie franciszkańskich tercjarzy. (...) Za karawanem podążały dziewczynki, siostry i nauczycielki z Pia Casa przy Borgo Sant Agata, przełożona prowincjalna i siostry szarytki ze szpitala Świętego Ducha oraz wielki tłum kobiet i mężczyzn. (...) Był to pochód raczej triumfalny niż pogrzebowy. (...) Jej ciało elastyczne i nieskażone, pozostawało w kościele do wieczornych godzin piątku 20 lutego, kiedy to zamknięte w trumnie zostało złożone w grobie”. Może i nie byłoby w tym nic niezwykłego, gdyby nie fakt, że chodzi o pogrzeb bardzo ubogiej kobiety, której nieodłącznymi towarzyszami i „lo-



Elżbieta Sanna

katorami” strychu, służącego za mieszkanie, były szczury. Światło na niezwykłość tego pogrzebu rzuca dopiero stwierdzenie, które można było słyszeć wśród tłumu: „Umarła Święta”.

Sardynia

Elżbieta urodziła się 23 kwietnia 1788 r. w Codrongianos – miejscowości leżącej na Sardynii. W trzecim miesiącu życia zachorowała na ospę. Skutkiem tej choroby były sztywne ramiona, przez co nie mogła samodzielnie dotknąć się czoła, uczesać, czy jeść. Ta niepełnosprawność nie przeszkodziła jej jednak w aktywnym życiu. W 1807 r. wstąpiła w związek małżeński z najbiedniejszym z trzech starających się o jej rękę. Urodziła siedmioro dzieci. Dwoje z nich zmarło bardzo wcześnie. Po 18 latach małżeństwa zmarł także jej mąż, Antoni Porcu. Po tym wydarzeniu złożyła ślub czystości, o którym marzyła od zawsze. Znowu coraz wyraźniej czuła powołanie do

życia klasztornego. Życiową decyzję, jak się później okazało, powzięła w 1831 r., kiedy to zdecydowała się na pielgrzymkę do Ziemi Świętej. W Genui wraz z podróżującym z nią ks. Józefem Valle uświadomili sobie, że nie mają wizy na dalszą podróż, więc czas oczekiwania zdecydowali się przeznaczyć na nawiedzenie i uczczenie grobów Apostołów Piotra i Pawła w Rzymie. Do Rzymu przybyli 23 lipca. Elżbieta trafiła na poddasze w pobliżu Bazyliki św. Piotra. Podróż do Ziemi Świętej wydawała się coraz bardziej nie-realna. Także powrót do domu stawał się wielkim problemem z powodu braku środków na podróż oraz z faktu, że bardzo źle zniosła podróż morską w tę stronę. „Elżbieta była «koncentratem» chorób – przekonywał ks. Józef Valle – a mimo to powtarzała z upodobaniem: «Cierpienia są zawsze godne pożądania, ponieważ Jezus Chrystus, który jest naszym Panem, wycierpiał tak wiele»”.

Rzym

W tym trudnym położeniu spotkała ks. Wincentego Pallottiego, który poradził jej, by została w Rzymie tak długo, aż odpowiednia pora roku i stan zdrowia pozwoli jej na powrót. W Rzymie mieszkała w klitce na strychu, gdzie dokuczały jej ostre bóle reumatyczne, stały ból głowy, a także niepełnosprawność rąk. Dodatkowym problemem był brak możliwości porozumiewania się, gdyż posługiwała się jedynie dialektem sardyńskim. Nie mogąc podjąć podróży do domu, zdecydowała się poświęcić w Rzymie dziełu apostolskiemu. Z mieszkania w którym przebywała uczyniła klasztor. Na ścianie wisiał mały obraz, przy którym stała się lampka. Elżbieta nazwała swoją Madonę – Virgo Potens (Panną Mozną). Przychodzili do niej po radę ludzie różnych stanów i zawodów, przedstawiciele Stolicy Apostolskiej oraz wielu

duchownych. Sam św. Wincenty Pallotti również zwracał się do niej po radę. Ks. Rafał Melia tłumaczył: „Od samego początku naszego Apostolstwa Katolickiego Elżbieta była jego szczególną promotorką. W stosunku do wszystkich członków tegoż Apostolstwa okazywała się matką, otaczającą ogromną troską ich sprawy duchowe i starającą się pobudzać ich bądź radą, bądź modlitwą do przejmowania się cnotami i duchem Założyciela”. Apostołowała także na ulicach Rzymu i w szpitalach. Pomagała również Pallotiemu, który osobiście przyjął ją do Zjednoczenia Apostolstwa Katolickiego, w zakładaniu tegoż.

Zawiłości beatyfikacyjne

Mimo że Elżbieta umierała w opinii świętości i już po czterech miesiącach od jej śmierci rozpoczął się proces beatyfikacyjny, to dopiero teraz – 17 września 2016 r. – została wyniesiona na ołtarze przez papieża Franciszka. Ta wieloletnia zwłoka była konsekwencją niejasności pobytu Elżbiety w Rzymie, kiedy na Sardynii czekały na nią jej własne dzieci. Ponieważ jednak zarówno w Rzymie, jak i na Sardynii jej kult był ciągle żywy, na nowo podjęto proces beatyfikacyjny, szczegółowo analizując zwłaszcza wątpliwości dotyczące nie podejmowania prób powrotu do domu. Po ich rozwiązaniu 27 stycznia 2014 r. Kongregacja ds. Kanonizacyjnych uznała heroiczną cnotę Elżbiety Sanny, a 21 stycznia 2016 r. papież Franciszek podpisał dekret o cudzie dokonanym za jej wstawiennictwem. Tym samym spełnia się życzenie obecnego postulatora Elżbiety, pallotyńska ks. Jana Koryckiego, który pisał: „Modłę się, by Elżbieta Sanna mogła być ogłoszona błogosławioną – patronką ludzi niepełnosprawnych i szczególną opiekunką Zjednoczenia Apostolstwa Katolickiego, założonego przez św. Wincentego Pallottiego”.



Spojrzenie Matki

Matka Boża była i jest obecna w moim życiu. Tym zdaniem rozpoczynał się mój pierwszy artykuł, jaki było mi dane napisać do gazety „Misericordia”. Opowiedziałem w nim o tym, jak odbudowałem z kawałków potłuczoną figurkę Matki Bożej. Dziś pragnę powrócić do tego zdarzenia. Ono bowiem stało się początkiem mojej świadomej drogi w wierze.

Matka Boża zawsze była i jest blisko mnie, ma szczególne miejsce w moim sercu. Każdego dnia przypomina mi o tym przydrożna kapliczka, którą w szczególnie sposób opiekował się mój ojciec. Po jego śmierci przejąłem tę tradycję. Jestem wdzięczny ojcu i dumny, że mi ją przekazał.

W pamięci powracam do obrazów z dzieciństwa, gdy uczestniczyłem w majowych nabożeństwach, które odbywały się przy tej kapliczce. Widzę krąg ludzi wznoszących podziękowania i prośby w modlitwie i śpiewie, które tak mocno scalają zebraną wspólnotę Kościoła. Głęboko w moim sercu jest nadzieja, że ta piękna tradycja przetrwa - przecież poświęcone figury Matki Bożej nie są już tylko dziełem ludzkich rąk, ale stają się kanałem Bożej łaski, która nigdy nie przemija.

Często kapliczki z wizerunkiem Matki Bożej to miejsca uświęcone ludzkim cierpieniem lub wydarzeniami z cudownymi objawieniami. Są one znakiem Bożego działania, zbudowane, by wyrazić nasze przeżycia i odczucia. Pozostawiają materialny ślad, który może być wyrazem wdzięczności, ale może także przypominać drugiemu człowiekowi o obecności Matki. Napotka-

na na drodze kapliczka zaprasza nas do chwili refleksji. Za tym wizerunkiem kryje się realna postać Matki Bożej, która zaprasza nas do rozmowy, która pragnie być obecna w naszym życiu i otaczać nas Swoją matczyną opieką.

Często Matka Boża chce przyciągnąć nas swoim spojrzeniem, by ofiarować nam dar miłości matczynej. Tego daru doświadczyłem, kiedy pewnego zimowego popołudnia przemierzałem drogi Kampinoskiego Parku Narodowego, szukając spokoju duszy pośród ośnieżonych drzew. W oddali dostrzegłem zarys sylwetki kobiecej. Bez zastanowienia postanowiłem zboczyć z drogi i zobaczyć, kto tam stoi. Podjeżdżając coraz bliżej, oczom moim zaczęła ukazywać się kapliczka z figurą Matki Bożej. Maryja wydała mi się smutna, opuszczona, a gdy spojrzałem w Jej oczy, ze zdumieniem ujrzałem w nich zarys serca. Wtedy poczułem, że potrzebuję działa-

nia naprawczego. Tak jak Ona w tej głuszy stała opuszczona, tak i moje serce pragnęło bliskości i opieki. Znowu poczułem ogromną chęć zmian i usłyszałem wewnętrzny głos, który wzywał mnie do aktywności.

W Matce Bożej wszystko ma swój początek i kres, to Ona prowadzi nas przez swego Syna do domu Ojca. Pod Jej matczynym płaszczem znajdujemy ukojenie, miłość i opiekę. Pamiętajmy, jak ważna jest Jej obecność w naszym życiu i zawierzmy Jej siebie. Ona jest zawsze obok nas, tylko zechciejmy Ją zaprosić.

Amen ■



Ona mnie uczy...

refleksja na wspomnienie Matki Bożej Wychowawczyni

Pierwsze wypowiedziane w naszym życiu słowo to przeważnie: „mama”. Pierwszy krok, który stawiamy, ma miejsce przy matce – ona wtedy nas prowadzi. Matka najczęściej czyni z nami pierwszy nieporadny znak krzyża, kierując naszą ręką. Za nią powtarzaliśmy pierwsze słowa modlitwy. Pierwsza krzywda, ból – na Jej kolanach doznawaliśmy pociechy. A gdy uczestniczymy we Mszy św., oczy innej Matki – Matki Bożej – z troską i z miłością patrzą na nas, czy będziemy umieli spotkać Jej Syna.

Wystarczy przyjrzeć się życiu Maryi, wsłuchać się w Nią, a Ona tak jakoś prosto, dostępne dla każdego, a jednocześnie mądrze, nauczy prawdy o swym Synu – Jezusie. Maryja idąca do Świątyni Jerozolimskiej, aby oddać chwałę Bogu. Chodziła tam nie raz, ale tego dnia szła z sercem niespokojnym i tam właśnie szukała swego 12-letniego Syna. Gdy Go odnalazła, słuchała z uwagą i próbowała zrozumieć Jego słowa. Gdy Chrystus nauczał i gromadziły się tłumy wokół Niego, ludzie chcieli zobaczyć cuda, dostąpić łaski uzdrowienia, usłyszeć Jego słowa. Jedni pytali, aby poznać prawdę, inni, aby Go pochwycić na słowie, a wśród tego tłumu Ona „przechowywała wszystko w sercu swoim”. W Liturgii Słowa lub podczas lektury Pisma Świętego Chrystus Pan mówi do nas, naucza i radzi. A my zapominamy, nie bierzemy tych słów do siebie, nie rozważamy ich w sercu. Tymczasem Maryja uczy nas słuchać i przyjmować Bożą naukę całym sercem. W Kanie Galilejskiej na weselu, gdy zabrakło wina, Maryja stała się orędowniczką w trudnej sprawie – Wszechpośredniczką Łask. Przez Jej ręce Chrystus obdarza i nas. Ale zarazem uczy, że i nasze ręce mają być rękami dającymi, że i na-

sze oczy mają dostrzegać ludzką biedę. Stała pod krzyżem, głęboko cierpiała. Oddawała Bogu Ojcu umęczone Ciało Syna i swoje Serce pełne bólu, a potem, gdy On z krzyża powiedział: „Niewiasto, oto Syn Twój”, poszerzyła swoje Serce i objęła Nim całą ludzkość. Stała się Matką dla wszystkich. Również dla tych, którzy Go krzyżowali. Ileż Ona nas nauczyła w tej scenie...

Maryja uczy nas składać Bogu prawdziwą ofiarę z życia. Pragnie, abyśmy razem z Nią składali Ofiarę Jej Syna, abyśmy jako Jej dzieci składali Bogu ofiarę z siebie, abyśmy za Jej przykładem i z Jej pomocą przemieniali swoje małe, egoistyczne serca, na obraz Jej matczynego Serca, wielkiego i pełnego miłości.



MB Wychowawczyni,
Sanktuarium w Czarnej

Przy zwiastowaniu Maryja wypowiada swoje *fiat* – niech się tak stanie – wyraża zgodę na Wcielenie Syna Bożego, staje się Jego Matką. Nasze *Amen* wypowiadane przed komunią oznacza to samo – niech się stanie – i jest echem tego nazaretańskiego *fiat*. A gdy nie wiemy, co odpowiedzieć Chrystusowi, który jest w nas, którego przyjęliśmy, prośmy o pomoc właśnie Ją, przecież jest Jego Matką i razem z Nią witajmy Go w naszej duszy. Po zwiastowaniu Maryja może adorować Tajemnicę Wcielenia, Tajemnicę Boga, który

w Niej staje się człowiekiem. Na pewno witała Go najpiękniej i najczulej. Ale też wstała i poszła „z wielkim pośpiechem” służyć swej krewnej Elżbiecie, niosła Chrystusa poprzez palestyńskie drogi i góry, bo rozumiała, że On nie jest tylko dla Niej. Ona ma Go dać ludziom... I tu Maryja uczy nas, że naszym powołaniem jest z wielkim pośpiechem i gorliwością zanieść Chrystusa całemu światu.

Matko, nasza Wychowawczyni w wierze – módl się za nami!

Kult Maryi to nie bałwochwalstwo

Rozmawiając z różnymi osobami, ze świadkami Jehowy lub protestantami, spotykamy się z zarzutem, że katolicy są bałwochwalcami. Stawiany jest zarzut odrzucenia jednego z przykazań danych Mojżeszowi: „Nie będziesz czynił żadnej rzeźby ani żadnego obrazu tego, co jest na niebie wysoko, ani tego, co jest na ziemi nisko, ani tego, co jest w wodach pod ziemią! Nie będziesz oddawał im pokłonu i nie będziesz im służył, ponieważ Ja Pan, twój Bóg, jestem Bogiem zazdrosnym” (Wj 20,4-5).

W Starym Testamencie był zakaz przedstawiania tego, „co jest nisko na ziemi”, czyli ludzi, zwierząt i roślin i oddawania im czci. Za bałwochwalstwo Bóg w Starym Testamencie karał winnych bardzo surowo. Sam Bóg jednakże nakazał Salomonowi umieścić figury dwóch cherubów w budowanej Świątyni. „W sanktuarium sporządził dwa cheruby dziesięciolokciowej wysokości z drzewa oliwkowego (...) Cheruby te pokrył złotem. Ponadto na wszystkich ścianach świątyni wokoło wyryl jako płaskorzeźby podobizny cherubów i palm oraz girlandy kwiatów wewnątrz i na zewnątrz” (3 Krl 6, 23, 28-29). Świadczy to o tym, że tworzenie przedstawień bytów niebiańskich czy roślin jest dozwolone, jeśli nie wiąże się z oddawaniem im czci należnej jedynie Bogu.

Bałwochwalstwo traktowało posągi czy rzeźby jako bóstwo i nakazywało oddawanie im czci. „A gdy lud widział, że Mojżesz opóźniał swój powrót z góry, zebrał się przed Aaronem i powiedział do niego: «Uczyń nam boga, który by szedł przed nami, bo



MB Ostrobramska



MB Licheńska

nie wiemy, co się stało z Mojżeszem, tym mężem, który nas wyprowadził z ziemi egipskiej». Aaron powiedział im: «Pozdejmujcie złote kolczyki, które są w uszach waszych żon, waszych synów i córek, i przynieście je do mnie». I zdjął cały lud złote kolczyki, które miał w uszach, i zniósł je do Aarona. A wzięwszy je z ich rąk nakazał je przetopić i uczynić z tego posąg cielca ulany z metalu. I powiedzieli: «Izraelu, oto bóg twój, który cię wyprowadził z ziemi egipskiej»” (Wj 32 1-4).

Narodzenie Jezusa Chrystusa – Boga i Człowieka w jednej osobie, wypeł-



MB Częstochowska

niło przekaz Starego Testamentu. Sam Chrystus jest obrazem Boga niewidzialnego. Poprzez Jego Wcielenie Bóg niewidzialny dla ludzi stał się namacalny, fizycznie obecny. Zostawiając swój „obraz” na chuście Weroniki, jak również „zapis” męki na Całunie Turyńskim, pokazuje nam nową rolę wizerunków.

Mają one przypominać, jak również unaoczniać, życie, działalność, mękę i odkupienie Jezusa Chrystusa.

W kulcie obrazów i figur Matki Bożej oddajemy cześć i okazujemy szacunek samej Matce Zbawiciela. Obrazy mają za cel urealnienie oso-

by przedstawianej. W odniesieniu do ikon określa się, że są one „pisane”, czyli natchniony modlitwą malarski opis osoby lub zdarzenia.

Obrazy i figury Matki Bożej prowadzą nas do Jej Syna. Skąd więc ich taka wielość, gdy cel, do którego prowadzą, jest jeden?

Ukochanej osobie robimy wiele zdjęć, chcemy uwiecznić ją w najróżniejszych sytuacjach. Każde takie ujęcie pokazuje inny aspekt piękna, uwypukla pewne cechy charakteru. Podobnie jest z przedstawieniami Maryi, np. Matki Bożej Łaskawej, Matki Bożej Ucieczki Grzeszników, Matki Bożej Królowej Apostołów, Cierpliwie Słuchającej, Wspomożycielki. Inne przedstawienia Matki Bożej nawiązują do Jej objawień – Matka Boża Fatimska, Matka Boża z Lourdes, Matka Boża Gietrzwałdzka. Z kolei kształt i wygląd cudownego medalika jest wynikiem Jej życzenia, przekazanego Katarzynie Labouré w objawieniu w Paryżu w 1830 r.

Licheń, Częstochowa, Wilno – są to miejsca, gdzie znajdują się obrazy Matki Bożej ważne nie tylko dla wiary, ale również mające duże znacze-

nie w historii Polski. Kult Matki Bożej Częstochowskiej czy też Ostrobramskiej przypomina o oddaniu narodu polskiego Matce Odkupiciela. Przejawem maryjności Polaków jest również duchowość św. Maksymiliana Marii Kolbego, założyciela Niepokalanowa, Rycerstwa Niepokalanej i wydawcy Rycerza Niepokalanej.

Dlatego też nie bójmy się i nie wstydźmy oddawać cześć Matce Chrystusa w jej najróżniejszych wizerunkach. To świadczy o bogactwie naszej duchowości i zawierzeniu Jej pośrednictwu w otrzymywaniu Bożych łask. ■



Historia kapliczki Matki Bożej rodziny Lasockich

Jest w Milanówku takie miejsce, które sprzyja wyciszeniu emocji, przemyśleniu wielu spraw i podejmowaniu ważnych życiowych decyzji. Znajduje się tuż obok ruchliwej ulicy T. Kościuszki, prowadzącej w kierunku autostrady, przy posesji pod numerem 118.

Właśnie tu, już od kilkudziesięciu lat, stoi niewielka kapliczka, z około metrową statuą Matki Bożej, umieszczoną na betonowym, dwuczłonowym postumencie. W dolnej, szerszej części postumentu została wyryta, ważna dla późniejszej właścicielki, data (ale o tym później).

Bardzo ciekawie zostało przez nieznanego autora wykonane i pomalowane oblicze. Delikatne rysy twarzy, jasne oczy, jasnobrązowy kolor lekko falujących włosów – wszystko to podkreśla naturalną łagodność postaci. Poza tym, w zależności od tego, z jakiego poziomu i odległości spoglądamy, twarz wydaje się mniej lub bardziej uśmiechnięta. Postać Matki Bożej z pobożnie złożonymi do modlitwy rękami, jest jakby obleczona w biało-niebieską szatę. Osłona figury, w kształcie małej szklanej świątyni lub domku (nie wiadomo, kiedy i kto to wykonał), chroni ją przed zmieniającymi się zjawiskami atmosferycznymi. W części centralnej osłony, na tylnej ścianie, widoczny jest krzyż, wykonany ze szkła ornamentowego, koloru złoto-pomarańczowego. Zadaszenie jest tego samego rodzaju i koloru. Przypadkowy obserwator mógłby pomyśleć o tym „dziele sztuki”, że w całości jest to kapliczka, jakich wiele i ogólnie rzecz biorąc, miła dla oka. I chociaż dziś już nieco nadwyreżona przez upływający czas, to jednak zawsze zadbane, z niewielkim ogródkiem i klombikami z sezonowo kwitnącymi kwiatami. Stoi tam też wygodna ławeczka, na której można przysiąść i poprosić Najświętszą Panią o wstawiennictwo w ważnej dla siebie sprawie.

Jednak dla mieszkańców Milanówka kapliczka ta jest z różnych powodów wyjątkowa, przede wszystkim ze względu na swój ścisły związek z rodziną założyciela Letniska Milanówek, Michała Piotra Lasockiego, a konkretnie z jego starszym bratem, Antonim. Warto więc, choćby po krótko, przypomnieć prawdziwą i niezwykłą historię tej kapliczki.

Teren, na którym przed laty stała kapliczka, należał do Bronisławy Agnieszki Lasockiej, wdowy po Leonie Lasockim, powstańcu styczniowym, który zmarł na zesłaniu syberyjskim. W 1867 roku Bronisława zakupiła majątek Milanówek i zamieszkała tam z trojgiem małych dzieci: Antonim, Marią i Michałem, gdzie przez całe życie prowadziła wzorowe gospodarstwo, równocześnie starając się wychować swoje dzieci w duchu odpowiedzialności za rodzinę i ojczyznę. Jej synowie jednak bardzo się różnili. Starszy Antoni, kompletnie nieodpowiedzialny lekkoduch oraz młodszy Michał Piotr, oddany rodzinie, zaangażowany w prowadzenie całego majątku, przyszły założyciel Letniska Milanówek. Pani Bronisława, znając lekkomyślny charakter starszego syna, przekazała majątek Michałowi. Natomiast za pieniądze z pożyczki, obciążającej hipotekę majątku Milanówek, sfinansowała zakup majątku dla Antoniego, gdzie po ślubie zamieszkał wraz z żoną Marią. Był to niewielki, lecz ładny dwór w Budziszynku, niedaleko Grójca

W pobliżu tegoż dworu stała uroczą statua Matki Bożej. W rzeczywistości figura pochodziła jeszcze z 1863 roku i była patronką powstańców styczniowych. Maria, żona Antoniego, nie mając łatwego życia ze swoim mężem-hazardzistą, wiele czasu spędzała przy niej, być może modląc się o naprawę rozrywkowego charakteru Antoniego. W 1878 r. na świat przyszła ich córka, Janinka. Ale sielanka rodzinna trwała bardzo krótko. Budziszyniek został zlicytowany na poczet długów karcianych Antoniego, który zresztą porzucił rodzinę, znikając z ich życia bezpowrotnie.



Wówczas Maria, przygarnięta przez Bronisławę Lasocką i Michała, przeniosła się z półrocznym dzieckiem do Milanówka. Przywiozła ze sobą ukochany posąg Matki Bożej. Bronisława zleciła wykonanie postumentu, na którym stanęła święta figura. W jego dolnej części, w podstawie wyryto datę i napis: 18 sierpień 1878 Rok. Nie wiadomo, czy była to data urodzin lub chrztu Janinki, czy może data przyjazdu Marii z małością do Milanówka. Po krótkim pobycie w milanowskim dworze, Maria z dzieckiem wyjechała do Warszawy, pozostawiając kapliczkę w Milanówku w „dobrych rękach”.

Kapliczka z Matką Bożą przetrwała w majątku Michała Lasockiego i jego matki długie lata, była świadkiem śmierci prawie całej rodziny Lasockich, a w roku 1947 również wygnania z rodzinnego domu przez władze PRL-u ostatniej córki Michała Lasockiego, Heleny.

Z czasem Dwór Lasockich, zasiedlony przypadkowymi lokatorami, popadł w ruinę, ogród został stratowany, a w parku zbudowano Dom Wysłużonego Kolejarza.

Przez krótki czas kapliczka z Matką Bożą stała jeszcze w pobliżu domu, ciesząc oczy i dusze mieszkających tam „wysłużonych” kolejarzy. Wkrótce jednak wydano nakaz zlikwidowania jej. Wówczas właścicielka sąsiedniego domku przeniosła ją na swój teren i ustawiła na posesji tak, żeby przejeżdżający szosą kierowcy mogli zatrzymać się i pomodlić o bezpieczną podróż, a Milanowianie westchnąć do Najświętszej Panny w sobie tylko znanych intencjach. ■

Na podstawie rozmowy telefonicznej autorki z Panią A. Kołaczykową, prawnuczką Antoniego.

W poprzednim numerze Misericordii omyłkowo pominięto źródło materiału zdjęciowego ilustrującego artykuł o rodzinie Lasockich. Przepraszamy. Zdjęcia pochodzą z Cyfrowego Archiwum Tradycji Lokalnej przy Miejskiej Bibliotece Publicznej w Milanówku.

Sekrety przydrożnych kapliczek

Jako pasjonat jazdy na rowerze, odbywam długie wędrówki po okolicy. Po drodze napotykam różne kapliczki i przydrożne krzyże. Wśród napotkanych kapliczek znajduję i takie, które autentycznie mnie zaskakują. Niektóre z nich chciałbym zaprezentować.



Prawosławna kapliczka w Broniszach

Na wylocie z Ożarowa Mazowieckiego, w Broniszach, obok ruchliwego skrzyżowania stoi niepozorna drewniana kapliczka. Przypadkowo dowiedziałem się, że to kapliczka prawosławna. Za szybą wizerunek Matki Bożej w formie ikony, a na szczycie prawosławny krzyżyk. Moje zdziwienie osiągnęło apogeum, kiedy na tabliczce opartej o podstawę kapliczki przeczytałem:

NIEZNANY ŻOŁNIERZ W.P.
POLEĞŁ WE WRZEŚNIU 1939

Czyżby żołnierz był wyznania prawosławnego? A może jego mogiła znajduje się nieopodal kapliczki i nie jest z nią związana? Pewne światło na tę kwestię rzuca tekst znaleziony na jednym z lokalnych portali Ożarowa Mazowieckiego. Mieszkaniec Bronisz komentuje:

„We wsi Bronisz mieszkało kilka rodzin rosyjskich kolonistów-rolników. Jeden z Rosjan jeszcze przed wybuchem pierwszej wojny światowej został wzięty „w żołdacy”. W czasie wojny zaginął o nim słuch. Prawdopodobnie dostał się do niewoli. Pewnej nocy matce chłopaka przysniła się Matka Boża, obiecując, że syn wróci, i polecając postawić kapliczkę na pamiątkę snu. W tym samym czasie kobieta na strychu swojego domu znalazła oleodruk z Matką Bożą, który został umieszczony w kapliczce. Syn wrócił. W czasie budowy rynku hurtowego kapliczki nie naruszono i pozostała na swoim miejscu, następnie staraniem parafii prawosławnej została odnowiona. Obraz w kapliczce nie jest kopią żadnej ze znanych ruskich ikon, nie zachowuje też czystości stylu. Postać Matki Bożej jest najbardziej zbliżona do przedstawień na ikonach „umilenie”, ale w tym przypadku przede wszystkim brak Dzieciątka. Obraz w kapliczce był otoczony pewnym kultem zarówno przez prawosławnych, jak i katolików.” (informacje pozyskane z Cerkwi na Woli).

Jeśli zaś chodzi o tabliczkę nieznanego żołnierza, to doczytałem gdzieś, że początkowo wisiała ona na pobliskim drzewie, a później została złożona u stóp kapliczki.

Matka Boża „kosmiczna”

We wsi Strzeniówka, na początku zabytkowej lipowej alei, tuż za Otrębusami, stoi kapliczka-figurka jedyna w swoim rodzaju. Centralną postacią jest Maryja stojąca na kuli ziemskiej wyobrażonej przez odpowiednio usytuowane pierścienie z dodatkowym odwzorowaniem całego Układu Słonecznego. Ciekawostkę stanowi położenie planet odpowiadające nocy z 7 na 8 września, czyli w dniu narodzin Najświętszej Maryi Panny.



„Kosmiczne” skojarzenie nasuwa się zatem samo. Ziemia oraz oznaczenie czterech stron świata na jednym z pierścieni symbolizują kosmos, natomiast oznakowania na dwóch pozostałych pierścieniach są ściśle związane z czasem. Jeden z pierścieni ma naniesione liczby parzyste rozmieszczone wokół okręgu podzielonego na 24 części, a zatem wyznacza rytm dobowy.

Drugi z pierścieni „czasowych” jest według mnie symbolem roku z podziałem na 12 miesięcy, ale nie kalendarzowe tylko zodiakalne. Kłóci się to z religijnym charakterem obiektu, ponieważ Kościół, o ile mi wiadomo, nie tylko nie posługuje się takim podziałem czasu, ale wręcz przeciwnie – praktyki kabalistyczne uważa za pogańskie relikty.

Kapliczka kolorowo uśmiechnięta

Kapliczki cechuje niezaprzeczalny urok i różnorodność. Pragnę zaprezentować kapliczkę zlokalizowaną blisko mojego domu. Może dlatego, że mijając ją wielokrotnie, nie zauwa-

żyłem zachodzących zmian. Przecież była tu „od zawsze”. Nawet nie pamiętam, kiedy postawiono obok niej krzyż.

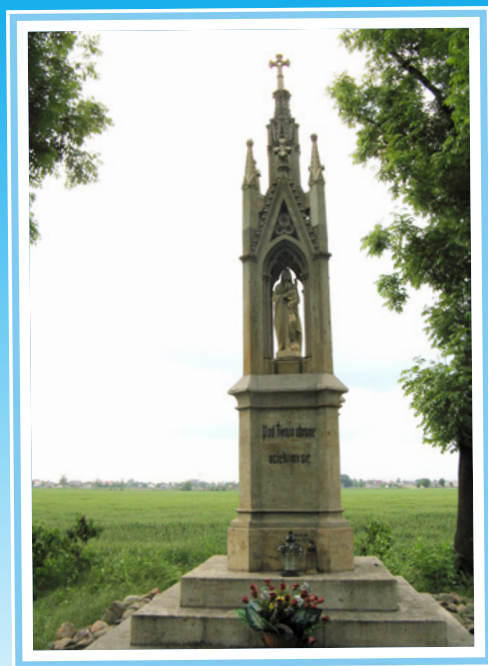
Przypomnijmy sobie, jak kapliczki wyglądały przed laty. Były szare i smutne. Ożywały kwiatami i szarfami jedynie z okazji świąt, rocznic itp. Z czasem zaczęło się to zmieniać. Podczas moich wędrówek napotykałam kapliczki udekorowane przez cały rok świeżym kwieciami i płonącymi zniczami. Zaczęto je też malować radosnymi kolorami.

Dawno temu, w epoce analogowej fotografii czarno-białej planowałem, a nawet zacząłem taki cykl „opuszczone kapliczki”. Ta kapliczka doskonale do tego cyklu pasowała. Dziś jednak nic już nie pozostało z jej dawnego szarego smutku, choć i to miało pewien „kapliczkowy” urok. Stoi przy chodniczku wiodącym z pruszkowskiej dzielnicy Gąsін do kościoła w Żbikowie. Mam wrażenie, że się wesoło „uśmiecha” do wiernych idących na nabożeństwa.





Duchnice ul. Żytnia



Gołaszew kapliczka z 1858 r

Galeria Kapliczek



Na skraju Białutek i Leszna fot. A. Filipowicz



Nowy Płochocin fot. A. Filipowicz



Oftarzew róg Mazowieckiej i 1 Maja



Ożarów Maz. MB Różancowa rodziny Ambrozewiczów



Wąszy Wieś fot. A.Filipowicz



Ożarów Maz. rondo Strzykulska z Sochaczewską



DR. ANETA CZERSKA

Grzech przeciwko pierwszemu przykazaniu

Kiedy moja córka pochwaliła się księdzu Proboszczowi, że czyta szóstą część Harry'ego Pottera, ten wyraził swoje rozczarowanie, że mówi to dziewczynka, która dwa miesiące temu przystąpiła do Pierwszej Komunii Świętej. Poczulałam, że moja pociecha nie została doceniona. Które bowiem dziecko może w tym wieku pochwalić się, że przeczytało w oryginale wszystkie części Harry'ego Pottera. Jakby tego było mało – każdą część czytała w tydzień. Mogłaby skończyć szybciej, ale na czytanie miała czas tylko wieczorami, przed położeniem się spać.

Podczas, kiedy byłam dumna z osiągnięć mojego dziecka na polu nauki, Proboszcz widział zagrożenie duchowe. Początkowo reakcja Księdza wydawała mi się przesadna. Dzieci potrafią przecieć odróżnić fikcję literacką od rzeczywistości. Tymczasem duchowość Wschodu, ruch New Age i wiara w magię wchodzą do naszego życia małymi krokami, zupełnie niezauważalnie.

Jako dziecko fascynowała mnie postać Luke Skywalker'a z „Gwiezdnych Wojen”. Podziwiałam jego zdolność kontrolowania świata siłą swojego umysłu. Mistrz Yoda uczył Luka, że jego sprzymierzeńcem jest Moc, która go otacza. Zachwycała mnie scena, kiedy Luke tylko siłą swego umysłu wyciąga ze śniegu broń laserową lub podnosi statek kosmiczny. Też chciałam mieć taką moc. Kilka lat później powiedziano mi, że taka kontrola umysłu jest możliwa, tylko działa trochę inaczej i nie wygląda tak spektakularnie.

Filozofia metody Silvy i ideologia zaprezentowana w książce *Sekret* Rhondy Byrne opisu-

je, że siłą umysłu człowieka można zmaterializować wszystkie marzenia. Sekret jest pozytywne myślenie oraz odczuwanie szczęścia, dzięki któremu można przyciągnąć do siebie kolejne sukcesy. Według tej filozofii wszechświat jest energią, a każdy człowiek ma moc sprawczą. Wizualizując nasze pragnienia i wierząc w ich spełnienie, wysyłamy do wszechświata fale o odpowiedniej częstotliwości. Dzięki temu otrzymujemy od wszechświata to, czego pragniemy. Sami możemy stać się bogami, programując swoje życie...

Techniki te wykorzystuje się czasem w terapii psychologicznej, a nawet w sporcie. Skoczkowie narciarscy, gimnastyczki czy tancerze nie tylko wykonują ciężkie ćwiczenia fizyczne, ale trenują także w wyobraźni, programując się na sukces. Tę ideę wykorzystuje się również w medycynie, aby poprawić działanie leków. Jest szereg publikacji, w których lekarze przekonują, że proces zdrowienia musi przebiegać także w sferze psychicznej.

W technikach tych najważniejsza jest wiara. Człowiek, szczególnie walczący z chorobą, który już stracił wszelką nadzieję, decyduje się uwierzyć, że ten sposób zadziała. Wyobraża sobie to, czego pragnie i czeka na realizację. Często nie wierzy, że Bóg go uzdrowi, ale postanawia uwierzyć, że sam to może zdziałać, bo wszechobecna energia wszechświata dostarczy mu tego, czego potrzebuje. Nie zauważa, kiedy stawia się ponad Bogiem i modli się do siły, która zrealizuje jego marzenia. Bóg mógłby, ale nie wiemy, czy zechce pomóc. Być może Bóg zamierza z choroby tego



człowieka wyprowadzić dobro, ale ten nie chce się o tym przekonać. Chce osiągnąć swój cel i nie jest zainteresowany planem Bożym.

Współczesny człowiek uczestniczący w „wyścigu szczurów” woli wierzyć w moc wszechświata. Uważa się często za dobrego człowieka, który nikogo nie krzywdzi. Nie zdaje sobie sprawy, że łamie pierwsze przykazanie i krzywdzi sam siebie.

Choć większość z nas uważa, że nie łamie pierwszego przykazania, to moim zdaniem jest to jedno z częściej łamanych przykazań. Jedni wieszają obraz Żyda, aby przyciągnąć pieniądze, inni noszą amulety, znaki zodiaku i kamienie na szczęście. Niemal każda gazeta drukuje horoskopy, a do wróżek występujących w telewizji dzwoni klient za klientem. Bywa, że i chrześcijanie oddają boską cześć przedmiotom: obrazom, medalikom, krzyżykom, traktując je jak fetysze, amulety.

Na początku w chrześcijaństwie nie było obrazów, gdyż jakkolwiek wizerunek stwarzał zagrożenie, że człowiek będzie oddawał mu boską cześć jak działa się to np. z panteonem mitycznych bóstw greckich czy rzymskich. Święty Klemens Aleksandryjski na przełomie II i III wieku ostrzegał, że robienie wizerunków jest złe. Z drugiej strony wiedział, że lud potrzebuje wizerunków, dlatego dopuszczał używanie symbolu delfina, rybaka itp.

Obecnie musimy stawić czoła wielu filozofom, które niepostrzeżenie wkradają się w nasze życie. Musimy być uważni, gdyż moim zdaniem najtrudniej jest dostrzec, że popełnia się grzech przeciwko pierwszemu przykazaniu.

Filozofia indyjska czy chińska wkrada się przez jogę i sztuki walki, które spostrzegane są jako ćwiczenia fizyczne a nie duchowe. Tym-

czasem nie można ich oddzielać od religii, gdyż oparte są na związkach między ciałem i umysłem. Poprzez odpowiedni trening ciała, dyscyplinę duchową i przestrzeganie zasad etycznych poznaje się rzeczywistość i można się wyzwolić z kręgu wcieleń.

Tymczasem sztuki walki są często uprawiane przez uczniów po szkole, często nawet w szkolnym budynku. W wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych joga jest jedną z lekcji. Za tą modą podążają szkoły międzynarodowe ulokowane w wielu europejskich krajach. Na lekcjach jogi dzieci nie wykonują ćwiczeń fizycznych, ale uczą się medytacji. Tą drogą moda ta dotarła do Skandynawii. Ostatnio rodzice jednej ze szwedzkich szkół protestowali przeciwko lekcjom jogi w ich szkole i nie pozwolili, aby joga została włączona do planu nauczania.

Filozofia wschodu wkrada się przez medycynę, a nawet kulturę i sztukę. Zastanawiam się, w jakim celu Łazienki Królewskie zostały obwieszane czerwonymi chińskimi lampionami. W zeszłym roku ozdobiona była tylko jedna aleja. Teraz są w całej centralnej części parku.

Psychologowie znają technikę zwaną „stopa w drzwiach”. Posługując się nią, można namówić człowieka do zrobienia tego, czego nie chce – na przykład postawienia wielkiego transparentu w swoim ogrodzie. Wystarczy go na początek namówić do przyklejenia małej informacji na płocie. Już za tydzień powiesi plakat, a w dalszej perspektywie wielki transparent. Dzieje się tak, gdyż jesteśmy konsekwentni. Wystarczy tylko na początku namówić nas na niewielkie poświęcenie.

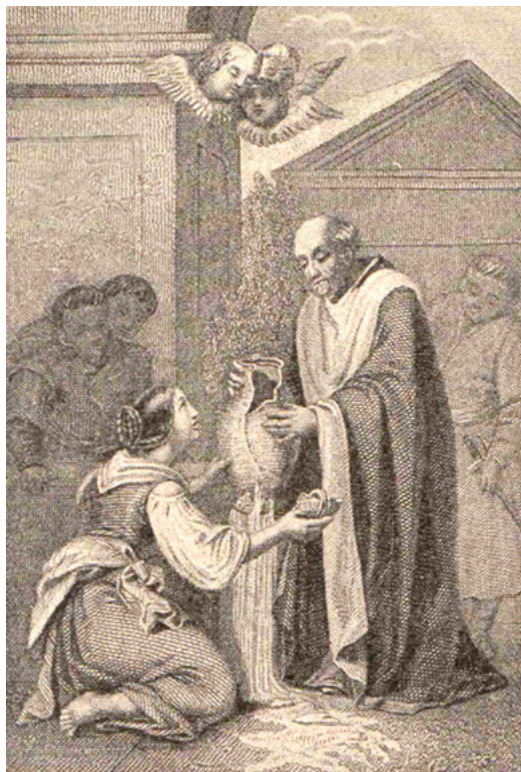
Tak pewnie było też z lampionami. Zaakceptowaliśmy jedną aleję, a teraz nie protestujemy, że symbol narodowy zamienia się w chińską świątynię. ■

Święty profesor

Jan Waciego urodził 23 czerwca 1390 roku w miejscowości Kęty niedaleko Oświęcimia. W dokumentach podpisywał się jako: Jan z Kęt, Johannes de Kanti, Johannes de Kanty, Joannes Canthy. Był profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, wykładał logikę, fizykę i ekonomię Arystotelesa oraz teologię.

Ojciec jego Stanisław, w miarę bogaty mieszkaniec Żywca, był przez pewien czas burmistrzem miasta. Nie posiadamy informacji o dzieciństwie Jana z Kęt ani o czasach młodości. Wiadomo, że początkowe nauki pobierał w rodzinnym mieście, a następnie udał się do Krakowa na nauki w Akademii. Nie wiemy, co go do tego skłoniło, bo podjął taką decyzję, mając już 23 lata. W roku 1415 uzyskał stopień bakałarza (w dniu dzisiejszym powiedzielibyśmy – licencjat), a w roku 1418 stopień magistra filozofii. Pozwoliło to na objęcie funkcji wykładowcy. Przed rokiem 1421 uzyskał święcenia kapłańskie.

W roku 1421 zostaje wysłany do Miechowa, by tam prowadzić szkołę klaszorną. Szkołą opiekowali się bożogrobcy, czyli zakon Kanoników Regularnych Stróży Najświętszego Grobu Jerozolimskiego. Do zadań Jana należały również wykłady z teorii muzyki, nauka śpiewu kościelnego oraz prowadzenie chóru. Wolny czas spędzał na przepisywaniu rękopisów potrzebnych mu do wykładów. Zajęciu temu poświęcił się do końca życia. Zachowało się 29 kodeksów przez niego przepisanych, z czego 18 woluminów znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej, pozostałe zaś w Bibliotece Watykańskiej. Mistrz z Kęt jako kopista pracował przez 40 lat. Wśród kodeksów znajdują się traktaty husyckie, antyhusyckie, pisma uczestników soboru w Konstancji, jak i dzieła św. Augustyna, Grzegorza Wielkiego i innych doktorów Kościoła – łącznie 30 tys. stron. Prawie każdy z nich rozpoczyna inwokacją: „W imię Boże!”, a kończy: „Bogu dzięki i Matce Bożej, chwalebnej Dziewicy wraz z całym zastępem niebieskim aż po wszystkie wieki. Amen. Ku chwale Boga”.



W roku 1429 rozpoczął wykłady w Krakowie na Wydziale Filozoficznym. Tu pracował do swojej śmierci, która nastąpiła 24 grudnia 1473 roku w wigilię Bożego Narodzenia.

Mimo nauczania studentów sam nie zaprzestał nauki i w roku 1443 uzyskał tytuł magistra z teologii.

Istnieją pewne przekazy, że w roku 1450, który był jubileuszowy, odbył pielgrzymkę do Rzymu, uzyskując odpust. Prawdopodobnie pielgrzymował do Rzymu czterokrotnie.

Obok pracy wykładowcy i zdobywania wiedzy zajmował się pracą duszpasterską. Na Uniwersytecie był otaczany ogromnym szacunkiem. Znany był z tego, że zawsze mówił prawdę i walczył z obmowami wobec bliźniego. Mówił do swoich studentów: „Walcz przeciw nieprawdziwym opiniom, ale niech twoją bronią będzie cierpliwość, pogodne usposobienie i miłość. Przemoc

jest szkodliwa dla twojej duszy i rujnuje najlepszą sprawę”.

Słynął z miłosierdzia wobec słabych i poszkodowanych. Świętość jego była cicha i bardzo skromna, pracowita i gorliwa w wypełnianiu obowiązków dnia codziennego oraz miłosierna wobec bliźniego.

Znana jest historia z rozbitym dzbanem. Zdążając na poranną Mszę św., napotkał dziewczynę, która płakała, gdyż rozbiła dzban pełen mleka. Bała się kary za swoją nieuwagę. Widząc to nieszczęście, ksiądz Jan pochylił się, złożył porozrzucone skorupy jakby do sklejenia, ale nie mogąc nic więcej uczynić, pośpieszył do kościoła, by nie spóźnić się na Mszę. Gdy młoda służąca zwróciła wzrok na pozostawiony dzban, okazało się, że jest on cały i pełen mleka.

Profesor Jan miał wielkie serce dla potrzebujących żaków, jak również dla biednych. Nie potrafił przejść obojętnie obok ubożego, by go nie poratować. Zdarzało się, że wracał do domu bez butów, gdy nie miał nic innego, czym mógłby podzielić się z potrzebującym bliźnim.

Św. Jan Kanty zasłynął jako wspaniały kaznodzieja. Potrafił trafnie rozwiązywać kazusy, czyli zapytania spowiedników dotyczące problemów związanych z teologią i moralnością.

W pracy duszpasterskiej zwracał szczególną uwagę na kult Najświętszego Sakramentu oraz Męki Pańskiej. Często i długo modlił się przed obrazem Chrystusa Ukrzyżowanego i Matki Bożej Bolesnej w kościele św. Anny w Krakowie.

Św. Jan z Kęt miał sposobność spotkać się z innymi wybitnymi osobami oddanymi Bogu, żyjącymi w tamtym czasie w Krakowie. Byli to: św. Szymon z Lipnicy, św. Jan z Dukli, Święto-

śław „Milczący”, Michał Giedroyc, Izajasz Boner, św. Stanisław Kazimierczyk, Paweł z Pyskowic oraz św. Jan Kapistrant. Czas ich życia i pracy nazywany jest krakowskim szczęśliwym wiekiem.

Profesor z Kęt pochowany został w kościele św. Anny w Krakowie. Szacunek, jakim był obdarzany za życia, bardzo szybko przerodził się w kult pośmiertny. Zaczęto odnotowywać cuda, jakie zdarzały przy jego grobie. Wobec tego przybywali tam pielgrzymi z całej ówczesnej Polski oraz z Węgier, Rusi, Prus, Niemiec, Francji, Włoch, Moraw i Śląska. Wśród pielgrzymów nie brakło królów, jak choćby: Zygmunta III Wazy, Michała Korybuta Wiśniowieckiego i Jana III Sobieskiego.

Jan z Kęt został ogłoszony błogosławionym 27 września 1680, a kanonizowany 16 lipca 1767

roku. Jest patronem Polski i Litwy oraz archidiecezji krakowskiej, miasta Krakowa i Kęt, jak również profesorów, nauczycieli i studentów, szkół katolickich, „Caritasu” oraz Akademii Krakowskiej. Przedstawiany jest w todzie profesorskiej z krzyżem w ręku. W jego otoczeniu ukazywani są studenci lub ubodzy. Wspomnienie św. Jana z Kęt obchodzimy 20 października.

Papież Klemens XIII dokonując beatyfikacji Jana Kantego, tak o nim powiedział: „W jego słowach i postępowaniu nie było fałszu ani obłudy: co myślał, to i mówił. A gdy spostrzegł, że jego słowa,

choć słuszne, wzbudzały niekiedy niezadowolenie, wtedy przed przystąpieniem do ołtarza usilnie prosił o wybaczenie, choć winy nie było po jego stronie. Codziennie po ukończeniu swoich zajęć udawał się z Akademii prosto do kościoła, gdzie się długo modlił i adorował Chrystusa utajonego w Najświętszym Sakramencie. Tak więc zawsze Boga tylko miał w sercu i na ustach”.



Grób św. Jana z Kęt w kościele św. Anny w Krakowie

Maria (1879-1947) i Wacław (1865-1943) Wędrowscy

dziadkowie Anny Teresy Orłowskiej-Rubach

Na tablicy pamiątkowej wmurowanej w ścianę kościoła w Płudach, który wybudowano przy wsparciu mieszkańców, napisano: „Kocha-li Boga, Ojczyznę i Ludzi”. To ważne słowa. Pokazali swoim życiem, że w pełni zasłużyli na takie uhonorowanie.



Tablica w kościele w Płudach

W Warszawie posiadali kamienicę przy ulicy Polnej 46. Pod tym adresem było też zarejestrowane Przedsiębiorstwo Robót Budowlanych Wacława Wędrowskiego.

W Płudach mieli (od lat 20.) letniskowy dom z sadem i ogrodem. Żona Wacława, z domu Nowakowska była, siostrą prałata Marceliego Nowakowskiego, o którym przeczytają Państwo w trzeciej części sagi rodzinnej.

Po dziadkach pani Hanny Orłowskiej zachowało się niewiele pamiątek materialnych. Jedno ze zdjęć pokazuje młodego Wacława. Zostało wykonane w atelier Teofila Boretiego (rodzinie włoskich budowniczych, osiadłej w Polsce) przy ulicy Długiej 26 w Warszawie. Kolejne, podobnie jak zdjęcie babci Marii z Nowakowskich Wędrowskiej, pokazuje małżeństwo już w sile wie-

ku. Opierając się na tych dwóch zdjęciach, mama pani Hani namalowała portrety.

Wacław Wędrowski zapisał się w naszej historii jako budowniczy kościołów. Współpracował ze znanymi architektami tamtego okresu (Józefem Piuśm Dziekońskim, Władysławem Czechowskim, Jarosławem i Konstantym Wojciechowskimi, Czesławem Domaniewskim), wykonywał ich projekty, nadzorował budowy, sam projektował niektóre prace. Na przełomie XIX i XX wieku w Polsce wznoszono budowle w stylu neogotyckim, tzw. nadwiślańskim, pretendującym nawet do stylu narodowego. Firma, którą prowadził, miała doskonałą renomę i była polecana do wykonywania prac przy budowie nowych obiektów sakralnych i remontach starych. W historiach wielu parafii zachowały się zapiski o wykonanych pracach, a nawet pobranych wynagrodzeniach. Specjalnością Wacława Wędrowskiego były

sklepienia gwiaździste i wysokie strzeliste wieże, takie jak w katedrze św. Floriana i św. Michała Archaniola na Pradze. W latach 30. ratował je i pracował przy zdejmowaniu „hełmów”, gdy ich konstrukcja była naruszona z powodu wysadzenia przez Rosjan w 1915 roku Mostu Kierbedzia i w 1923 eksplozją prochowni w Cytadeli. Pani Hania wspomina wyprawę ze swoim ojcem Stefanem na plac, gdzie odbywał się remont kościoła, spacer po chybotliwych rusztowaniach okalających wieże.

Dziadek Wacław Wędrowski wybudował kościół Świętej Trójcy w Sikorzu koło Płocka (1911-1921), budował kościół św. Jana Chrzciciela w Sadownem koło Łochowa i Broku (1906-1909), kościół św. Bartłomieja w Domaniewicach za Łowiczem (od 1910 r.), pracował przy wzo-

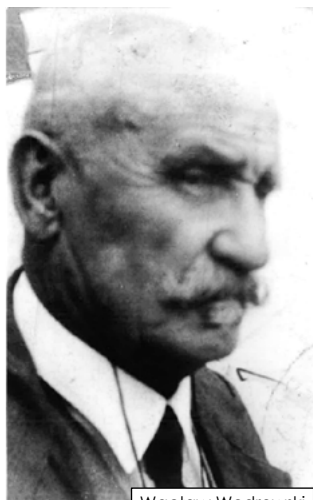
rowanej na kościele św. Floriana katedrze w Białymstoku (1900-1905), gdzie ofiarował żelazną, ręcznej roboty, małą sygnaturkę w stylu gotyckim, którą zawieszono w prezbiterium przy wejściu do zakrystii (co zostało odnotowane w dokumentach). Zgodnie z rodzinnymi przekazami pracował również przy budowie kościoła św. Kazimierza w Pruszkowie. Udokumentowana jest (w „Gazecie Cukrowniczej”, rok XXXV, nr 27)

atrach i sami sprzedawaliśmy bilety”. Państwo Wędrowscy ufundowali na tyłach świątyni niewielki piętrowy domek z białej cegły dla służby kościelnej. Zadbali też o pełne wyposażenie kościoła.

Po wybuchu Powstania Warszawskiego na terenie Płud toczyły się krwawe walki aż do końca października. Niemcy wysiedlali ludność, bombardowali teren, zaminowali kościół. Wtedy też



Maria Wędrowska z d. Nowakowska



Wacław Wędrowski



Wacław Wędrowski, dziadek

praca firmy przy budowie w 1928 roku pierwszego domu Spółdzielni Mieszkaniowej Pracowników Instytucji Przemysłu Cukrowniczego, wznoszonego w Warszawie, przy ulicy Rozbrat nr 34/36. Wacław Wędrowski zaprojektował też kościół w Płudach na parceli ofiarowanej przez właściciela okolicznej ziemi, pana Krzysztofa Kiersnowskiego, rejenta hipoteki warszawskiej.

Po bankructwie Kiersnowskiego i sprzedaży majątku w Płudach budowa kościoła została wstrzymana, ale sprawy wzięła w swoje ręce żona Wacława, Maria Wędrowska. Dzięki jej zapłowi, energii, sile przekonywania zawiązał się społeczny komitet i dokończył budowę. Maria zanotowała w spisanej przez siebie w 1947 roku historii budowy kościoła Narodzenia NMP: „Wydawaliśmy pocztówki z widokiem kościółka, robotnicy mojego męża zaofiarowali dzień pracy (tzn. oddali zarobek jednego dnia), urządzaliśmy koncerty, amatorskie przedstawienia teatralne, kupowaliśmy w Warszawie przedstawienia w te-

zniknął z powierzchni dom dziadków pani Hani. Dziadek zginął jeszcze w trakcie okupacji w wypadku samochodowym. Ocalała tylko jedna rzecz z domu w Płudach, ale o niej napiszę dalej.

Wacław i Maria Wędrowscy wychowali pięcioro własnych dzieci i przysposobili szóste – kuzynkę Jasię z domu Wędrowską, po mężu Hanżek.

Dwaj synowie: Tadeusz (1898-1940) i Kazimierz (1904-1943) kontynuowali tradycje ojca. Tadeusz Wędrowski ukończył Gimnazjum im. Jana Zamoyskiego, a studia na Politechnice przerwał, zgłaszając się ochotniczo do wojska, gdzie walczył w latach 1918-1920 w 5. Pułku Ułanów Zasławskich pod dowództwem gen St. Sochaczewskiego. Matka – Maria Wędrowska wraz z bratem ks. Marcelim Nowakowskim założyli natychmiast Koło Opieki nad tym Pułkiem. Już 8 sierpnia 1919 roku otrzymało ono sztandar jako pierwszy z pułków kawaleryjskich. Wręczenie sztandaru odbyło się na Placu Saskim przy wielotysięcznych tłumach.



➤ Tadeusz Wędrowski po wojnie ukończył Politechnikę Warszawską, jako inżynier budownictwa lądowego pracował kilka lat w firmie ojca Wacława. Był budowniczym Torów Wyścigowych na Służewcu. Zgłosił się na ochotnika do wojska w 1939 roku, walczył w oddziałach pancernych, a pod Lwowem został wzięty do niewoli przez Armię Czerwoną, przebywał w obozie w Koziełsku i wiosną 1940 roku został zamordowany w Katyniu.

W czasie studiów został członkiem Polskiej Korporacji Akademickiej Arkonia i organizował dla jej członków szkolenia z przysposobienia wojskowego.

Kazimierz Wędrowski obronił dyplom inżyniera architekta w Politechnice Warszawskiej w 1933 roku w katedrze prof. Rudolfa Świerczyńskiego, twórcy Katedry Architektury, projektanta wielu gmachów użyteczności publicznej w Warszawie m.in. gmachu Banku Gospodarstwa Krajowego. Projektował wiele prywatnych budynków. Znalazł zatrudnienie w Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach, gdzie objął stanowisko szefa Sekcji Ogrodów Jordanowskich Wojewódzkiego Komitetu Pomocy Dzieciom i Młodzieży w Katowicach. Budowa Ogrodów Jordanowskich zapoczątkowana w Krakowie przez dr Henryka Jordana w roku 1889 nabrała rozmachu, gdy uzyskała w 1927 roku poparcie samego Józefa Piłsudskiego. Jego



Wieża katedry w Białymstoku

dzi, Poznaniu, Katowicach i szybko liczba ogrodów w całym kraju wzrosła do 160.

Jako ciekawostkę podaję informację, że Kazimierz był właścicielem cabrioleta amerykańskiej marki Oakland, zarejestrowanego pod adresem domu rodziców na Polnej 46.

Kazimierz zginął w Warszawie w 1943 roku.

Stanisława Wędrowska wyszła w 1925 roku za mąż za Zbigniewa Przedpeńskiego.

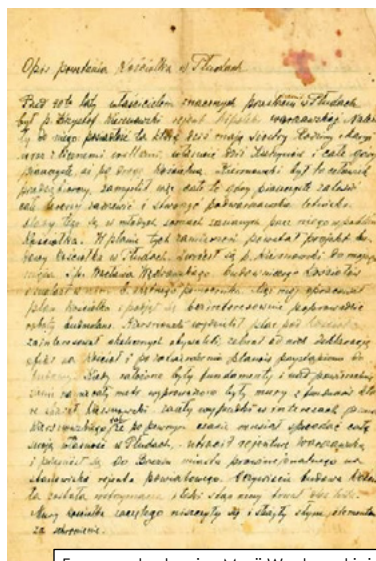
Jej mąż ukończył gimnazjum Wojciecha Górskiego. Po II wojnie światowej prowadził odbudowę Warszawy i aktywnie ratował pozostałe zabytki. Brał udział w wojnie bolszewickiej 1920 roku. Na studiach w Politechnice Warszawskiej, które rozpoczął w 1920 roku, wstąpił do korporacji akademickiej Arkonia i poznał Stanisławę, siostrę swojego kolegi ze studiów, Tadeusza Wędrowskiego (też Arkona), Stanisławę. Urodzony w 1926 ro-



Kościół Narodzenia NMP w Płudach

ku syn Andrzej zginął 11 września 1944 roku na barykadzie u wylotu ulicy Pięknej na Aleje Ujazdowskie (w trakcie tajnych studiów wstąpił również do Arkonii). Córka, Anna Przedpeńska-Trzeciakowska (ur. w 1928 r.), żyjąca do dziś, wychowała trzech synów: Witolda, Andrzeja i Jana.

Siostra Stanisławy Wędrowskiej, Zofia, wyszła za mąż również za Arkona – Bogusława Skotnickiego, z którym dochowali się czworga dzieci: Jana, Elżbiety i bliźniaczków Anny Leszczyłowskiej i Barbary Prosińskiej. O trzeciej siostrze – Marii Orłowskiej z d. Wędrowskiej mogli Państwo przeczytać we wrześniowym numerze „Misericordii”. Maria Wędrowska po śmierci męża zamieszkała u córki Marii Orłowskiej w Ożarowie Mazowieckim, gdzie zmarła w 1947 roku. Zachowała się w domu pani Hani Orłowskiej jeszcze jedna pamiątka po dziadkach. Jest to drewniana, polichromowana figura Matki Bożej. Jest zniszczona i niekompletna. Prawa jej strona zachowała się nieźle i daje wyobrażenie o całości. Lewej strony praktycznie nie ma – w surowym drewnie widać kanaliki po pociskach, które figurę przeorały. Królowej Nieba i Ziemi pozostał niekompletny wieniec gwiazd. Zniknęła Ziemia, będąca dla niej oparciem. Kulę ziemską uformowano z korzeni drzewka, a w jego pniu wyrzeźbiono postać Maryi. Koraliki różańca, które trzymała w dłoni, rozsypały się 70 lat temu. Niebieska szarfa, którą jest przepasana, nawiązuje do objawień w Lourdes. Była zakopana, a może wryła się w zie-



Fragment rękopisu Marii Wędrowskiej



Figura MB Wędrowskich

mię po wybuchach w 1944 roku w sadzie domu w Płudach.

Figura jest dziełem artysty rzeźbiarza Wincentego Bogaczyka (1861–1933) z Warszawy. Datowana jest na 1914 rok.

W „Słowniku artystów polskich i obcych działających do 1939 roku” możemy przeczytać: „Wincenty Bogaczyk nauki odebrał we Lwowie i w Szkole Przemysłowej w Wiedniu. W latach 80. XIX wieku mieszkał w Warszawie, gdzie pracował jako nauczyciel w Muzeum Rzemiosła i Sztuki Stosowanej, od przełomu wieków prowadził duży zakład rzeźbiarski przy ulicy Leszno 53. Do jego dzieł zaliczają się liczne realizacje sakralne pojedynczych rzeźb czy też całych ołtarzy świątyni w Warszawie i okolicach”. Jego dziełem jest projekt ołtarza głównego z siedmioma figurami wyrzeźbionymi w drewnie lipowym w kościele w Stoczku Łukowskim, figury aniołów w odtworzonym w 1925 roku ołtarzu głównym w sanktuarium w Rokietnie, wykonana w 1898 roku w kościele św. Anny w Warszawie rzeźbiarska grupa św. Anny Samotrzcę i drewniana figura Chrystusa Ecce Homo, elementy nowego wielkiego ołtarza w katedrze w Białymstoku, rzeźby z wnętrza kościoła w Starej Wronie, projekt wielkiego ołtarza, bocznych oraz ambony w kościele św. Wita w Mełgwi i wiele innych.

Rzeźba Matki Bożej wykonana przez Wincentego Bogaczyka mimo uszkodzeń i śladów tragicznych wydarzeń wciąż jest źródłem łask w rodzinie Orłowskich. ■

Kamienie jak paciorki różańca

Pomimo, że północ dawno minęła, wiejska zabawa nie widać, aby miała się skończyć. Jesteśmy z kolegami na sławnym odpuscie w Troszynie. Troszyn, to duża – kościelna – wioska, położona kilkanaście kilometrów od Ostrołęki. Przyjechaliśmy z miasta na odpust, ale tak naprawdę dla wiejskiej zabawy, na której zawsze jest masa pięknych, kurpiowskich dziewczyn. My – chłopcy z miasta – to dla nich niemała atrakcja! Wiadomo! – miastowe chłopaki! Mają fason, zalecają się jakoś inaczej. Po prostu – odważniejsi i tyle!

Porywamy do tańca kolejne dziewczyny. Tańczą chętnie – robią to świetnie. Gorzej z nami! Z tangiem jeszcze jakoś sobie radzimy. Walczyk też ujdzie, ale polka, oberek! Chryste Panie! Jak tu nadażyć! Chłopcy nie dość, że zamasyżycie tańczą, to jeszcze przytupują, skaczą, krzyczą i jeszcze raz! I jeszcze!

Jestem nieco zmęczony, a do tego ten kurz wzbijany chłopskimi buciorami i wędrujący – hen! – pod sufit.

Wychodzę przed wiejską remizę, ze świeżo poznaną dziewczyną. To piękna – drobnutka blondynka. Bardzo rezolutna. Chyba ode mnie starsza. Ciągłe coś mówi, zagląda zalotnie w oczy. – Chodź za mną chłopcze – znajdziemy jakieś miejsce – usiądziemy.

– Mała! Gdzie ty chcesz usiąść? Tutaj nigdzie nie ma ławek!

– Głuptasie – ławki do siedzenia to macie tam – w miastach, a tutaj chłopcze siadamy na byle kamieniu!

Przechodzimy kolejne kilkadziesiąt metrów. Patrzę i nie wierzę własnym oczom! Przed nami niewyobrażalna góra kamieni! Małe, większe, bardzo duże!

– Dziewczyno – po co wam tyle kamieni?! Po co, po co?

– Chłopcze (tak mnie nazywała, nie po imieniu, a „chłopcze”)... będziemy budowali kościół. Kościół z Bożych Darów! – z kamieni, których tutaj pełno. Ojciec i jego sąsiedzi wyorują ich co niemiara, łamiąc przy tym lemieszce.

Jestem zaskoczony. Sam niedługo skończę budowlankę, a później ma być architektura...

Zastanawia mnie język, którego używa dziewczyna. Niemal wszyscy mówią tutaj gwarą, a ona piękną polszczyzną. Twierdzi, że jest „stąd” – dziwne...

Siadamy na kamieniach. Jest nadspodziewanie wygodnie. Kamień pod pupą, pod nogami, a i głowę można oprzeć. Zamykam oczy. Rozmyślam...

Ku memu i dziewczyny zaskoczeniu... Zasypiam na chwilę. Ucinam krótką drzemkę – wstyd mi – jak można usnąć przy pięknej dziewczynie?!

Coś mamrocze pod nosem – przepraszam. Wracamy do remizy.

Mija kilka lat. Zgodnie z wcześniejszymi zamierzeniami zdaję na architekturę. Egzaminy, choć długie – dwutygodniowe – mijają szybko. Idę jak burza. Wszystko zdaję niemal celująco. Matematyka, rysunek, historia świata, historia architektury. Już wiem, że zdałem, że od października wymarzone studia... i Warszawa, której niemal nie znam.

Ostatni dzień egzaminów to zwykła formalność. Jest nas 102 (rocznik na sto dwa?) – wiem, że wszyscy będziemy przyjęci.

Rozmawiam z Komisją. Pytają o to i owo, a to rodzina, a jakie zainteresowania (wiadomo, wszystkich interesuje architektura i tylko architektura – ha, ha, ha!). W pewnym momencie – wielki polski architekt – pani profesor Barbara Brukalska, pyta:

– Panie kolego, a skąd kolega (tak się pięknie do nas zwracano przez całe studia) pochodzi?

– Z Ostrołęki pani profesor,

– A Ostrołęki!?, a kolega zna Troszyn?

– Czy znam? Oczywiście pani Profesor, to niedaleko. Jeździmy tam na potańcówki, odpusty...

– Kochany kolego – tam budują „mój kościół”. Robiłam jego projekt. Oryginalny kościół – z miejscowego kamienia...

– Pani Profesor, wiem! – ja na tych kamieniach nawet spałem!

– Jak to spałem, jak to spałem – na kamieniach? Nie rozumiem...

Wy tłumaczyłem co nieco. Uśmialiśmy się setnie, a Pani Profesor poprosiła, abym sprawdził, jak idzie budowa i opowiedział jej po wakacjach.

Na budowę pojechałem czym prędzej.

– A ty kawaler co się tak tutaj śfendas?!

– Szanowny Panie, ja jestem studentem. Pani profesor przysłała mnie tutaj. Ona projektowała ten kościół. Prosiła, abym zobaczył jak idą prace. Ja Szanowny Panie jestem niemal tutejszy – z Ostrołęki.

– Ło!, a juści! – z Łostrołynki! Sunsiat – chonu tu! to łun sfojak, a łoglundaj sobie, łoglundaj...

– Szanowny Panie, ale te wasze kamienie są piękne! Takie okrągłe. Niczym rzeźbione! Przypominają paciorki różańca.

– Ło, ło, ło! – rychtyk! Jak u nasej Mateńki Różańcowej! A narysowałby ty takom kapliczkie? Postawiliby Mateńce, no – jak z kościółka kamienia łostanie...,

Rysunek powstał w pięć, no – może w piętnaście minut!

– Łobac sunsiat jaki jucha zdulny, a jaki łucyony! Zna nasom różańcowom!

– Matka – chłopie – gołola ci ło nij?

– Nie Szanowny Panie – opowiadała mi moja babcia. Wiele razy. Modliliśmy się razem. Miała na imię Bronisława. Wszyscy mówiliśmy na nią Broncia.

– Ło, ło! – rychtyk, jak na mojo staro – tys jej Broncia!

– A wypijesz z nomi skalaneckie? Dobry samogun – sami ze pendzili! Pędzili my z buraka!

– Nie Szanowny Panie – dziękuję pięknie – ja nie piję.

– Łobac sunsiat – cłek się dziwuje i dziwuje, taki – jucha – mundry, taki ucony!, taki zdulny, a nie pije! Pojuńć trudno.

Kościół w Troszynie – z Kamiennych Bożych Darów stoi. Piękny jak marzenie, a czy powstała kapliczka?

Nie wiem! Pozostała po niej jedynie pamięć i... mój szybki szkic!

PS.:

Gdyby ktoś z Państwa miał kłopot z tłumaczeniem „z polskiego na nasze” – podaję wersję w bardziej zrozumiałym języku;

– Zobacz sąsiad jaki chłopak zdolny, a jaki uczony! Zna nawet naszą różańcową!

– Twoja matka – chłopie – mówiła ci o Niej?

– Nie Szanowny Panie – opowiadała mi moja babcia. Wiele razy. Modliliśmy się razem. Miała na imię Bronisława. Wszyscy mówiliśmy na nią Broncia.

– Tak, tak! – podobnie jak na moją żonę – też ma na imię Bronisława!

– A wypiszesz z nami szklaneczkę? Dobry samogon – sami żeśmy robili! „Pędziliśmy” z buraków!

– Nie Szanowny Panie – dziękuję pięknie – ja nie piję.

– Niech sąsiad zobaczy – człowiek nie może wyjść z podziwu, taki mądry, taki uczony, taki zdolny a nie pije! Trudno zrozumieć.



Kościół św. Bartłomieja w Troszynie

„Zbyszko z Kruszwicy” bohater obrony Helu

Wyjazd nad morze do Juraty, gdy nie ma tam pogody, bywa przyczynkiem do zwiedzania nie tylko okolic plaży. Tak było w naszym przypadku. Pojechaliśmy z mężem do miejscowości Hel. Nieopodal dworca, idąc w kierunku zatoki, zobaczyliśmy skwer komandora Zbigniewa Przybyszewskiego. Kim był człowiek, o tym samym nazwisku co my oboje, uhonorowany posiadaniem skweru swojego imienia? Odpowiedź przyszła wkrótce, gdy trafiliśmy do Muzeum Obrony Wybrzeża na Helu. Tam, przemierzając ekspozycję, natknęliśmy się na historię komandora porucznika Zbigniewa Przybyszewskiego – bohatera obrony wybrzeża w czasie kampanii wrześniowej i patrona tego muzeum.

Pozwolicie Państwo, że nie tylko ze względu na nazwisko przytoczę historię najślynniejszego obrońcy Helu, którego życie i dokonania moim zdaniem powinny doczekać się fabularnego filmu w gwiazdorskiej obsadzie.

Jak wiadomo, Hel w czasie Kampanii Wrzesniowej bronił się najdłużej, bo 32 dni. Stało się tak (podobnie jak w przypadku obrońców niedalekiego Westerplatte) dzięki odwadze, nieprawdopodobnemu męstwu i determinacji naszych żołnierzy i dowódców.

Jakim był człowiekiem komandor porucznik Zbigniew Przybyszewski? Pochodził z patriotycznej rodziny ziemiańskiej z Giżewa koło Kruszwicy, gdzie urodził się w 1907 r. Posłużyć się pięknie opowiedzianą biografią komandora umieszczoną w Sali wystawowej i na stronie Muzeum Obrony Wybrzeża.

„Za namową ojca rozpoczął naukę na Wydziale Morskim Szkoły Podchorążych Marynar-



Komandor porucznik Zbigniew Przybyszewski

ki Wojennej, którą w 1930 roku ukończył z oficerską promocją podporucznika marynarki.

W trakcie nauki odbył rejs atlantycki na żaglowcu szkolnym Marynarki Wojennej – ORP Iskra.

W następnym roku odbył kurs aplikacyjny dla podporuczników marynarki w szkolnym dywizjonie Marynarki Wojennej w Gdyni. Po promocji na porucznika marynarki w 1933 roku jego szkolenie w latach 1934-35 zaczęło nabierać dodatkowego tempa: uczestniczył w praktyce artyleryjskiej we Francji, ukończył w Warszawie kurs elektrotechniki oraz II Kurs Oficerów Artylerii Morskiej i II Kurs Oficerów Podwodnego Pływania. Szkolenia nie przerywały jego ściśle

wojskowej drogi życia – od 1931 roku był oficerem wachtownym na torpedowcu ORP Krakowiak, na którym na początku 1933 roku mianowano go zastępcą dowódcy. Jednocześnie jako p.o. oficera wachowego, uczestniczył w rejsie niszcyciela ORP Wicher do Szwecji.

Pod koniec 1933 roku był przez pewien czas dowódcą kompanii w Kadrze Floty w Gdyni. W 1934 został oficerem artylerii na okręcie podwodnym ORP Wilk.

Przybyszewski, niezależnie od pracy w wojsku, zajmował się aktywnie jachtingiem, piastował kierownicze stanowiska w Ośrodku Szkolenia Jachtingu Morskiego i kilkakrotnie brał udział w regatach jachtowych na Bałtyku.

W 1935 roku zmienił stan cywilny, biorąc za żonę Helenę Poważę, siostrę kolegi ze Szkoły Podchorążych. Nowo poślubieni małżonkowie zamieszkali w Gdyni.

W 1936 roku został zastępcą dowódcy torpedowca ORP Mazur, a od roku 1937 pływał jako I oficer artylerii na niszcycielu ORP Burza a następnie na ORP Błyskawica.

Ze względu na znakomitą opinię, którą wyrobił sobie jako oficer i świetne wyniki strzelań artyleryjskich dowodzonych przez niego marynarzy-artyleryzystów, został, już jako kapitan marynarki, mianowany pod koniec 1938 roku dowódcą baterii cyplovej im. Heliodora Laskowskiego na Helu. Była to, zbudowana w 1935 roku, najpotężniejsza polska bateria złożona z czterech dział Boforsa o kalibrze 152,4 mm, znajdujących się na helskim cyplu.

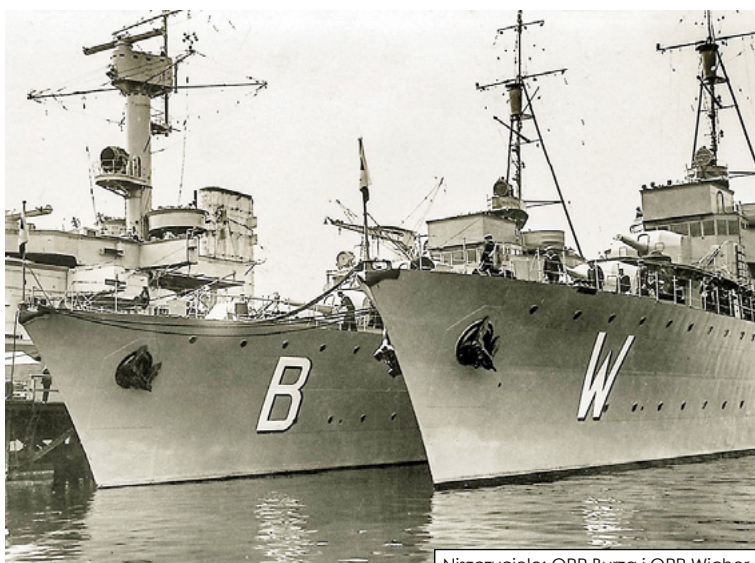
Fakt objęcia baterii przez Przybyszewskiego został przyjęty przez komandora Steyera – Dowódcę Rejonu Umocnionego Hel z wielkim entuzjazmem i zadowoleniem. Przybyszewski – „Zbyszko z Kruszwicy”, jak go wówczas nazywano w Marynarce Wojennej, cieszył się już wtedy ogromnym szacunkiem i uznaniem.

Gdy zbliżała się wojna, Przybyszewski miał 32 lata, sławę najlepszego artylerzysty i perspektywę dalszej, wspaniałej kariery...

Zbigniew Przybyszewski dowodził tą baterią przez cały okres 32 dni obrony Helu, uniemożliwiając celnymi strzałami zbliżenie się potężnej floty niemieckiej i wysadzenie desantu. Mimo odniesionej od odłamka rany, opuścił szpital i wbrew zakazowi lekarzy wrócił do swojej baterii, którą dowodził aż do kapitulacji.

Legendy o bohaterstwie kpt. Zbigniewa Przybyszewskiego, to nie tylko ten spektakularny powrót do akcji. To przede wszystkim to, że jako lubiany i cieszący się wielkim zaufaniem dowódca, przez cały czas trwania walk nie dopuścił do moralnego rozkładu podległych sobie pododdziałów. Marynarze baterii wiedzieli o załamywaniu się frontów, o szybkim postępie wojsk niemieckich, o przypadkach rebelii i buntów na samym Helu – lecz sami do końca uważali się za niepokonanych i nie dopuszczali do siebie myśli o przegranej. Zwycięskie pojedynki z niszcycielami, równorzędna walka z dysponującymi ogromną siłą ognia pancernikami, udana obrona przeciwlotnicza – oto niezaprzeczalne sukcesy kapitana Zbigniewa Przybyszewskiego i jego załogi”.

Po kapitulacji Helu, dostał się do niewoli, przebywając w kilku oflagach. Tam działał w strukturach konspiracyjnych. Dwukrotnie próbował uciec – niestety bez powodzenia. ➤



Niszczyciele: ORP Burza i ORP Wicher

➤ Po wojnie wrócił do Polski i aktywnie włączył się w odbudowę polskiej Marynarki Wojennej. W 1946 r. zajął się organizowaniem 31 Dywizjonu Artylerii Nadbrzeżnej w Redłowie, którego został dowódcą.

W 1947 roku został nawet odznaczony orderem *Virtuti Militari* za męstwo w czasie obrony Helu i awansowano go na stopień komandora porucznika.

Po dwóch latach otrzymał stanowisko szefa Służby Artyleryjskiej w Dowództwie Marynarki Wojennej, a następnie szefa Wydziału Marynarki Wojennej przy Sztabie Generalnym Wojska Polskiego.

Zależało mu na dobru Polski i naiwnie sądził, że obecnym władzom także na tym zależy.

Pomimo jego osiągnięć i postawy dobrego Polaka nie został uznany i uhonorowany, lecz przeciwnie potraktowany jak zdrajca.

W kilka miesięcy po tych awansach podstępnie przywołano go do Warszawy, na Koszykową, gdzie został aresztowany 16 września 1950 roku. Poszukującej go rodzinie nie powiedziano o aresztowaniu, a gdy prawdy nie udało się ukryć – uniemożliwiano jej jakikolwiek kontakt z Przybyszewskim. Oskarżono go wraz z grupą innych oficerów o zdradę, działalność na szkodę kraju i stworzenie w Marynarce Wojennej dywersyjno-szpiegowskiej organizacji, rzekomo mającej obalić władzę ludową. Przez dwa lata przebywając w warszawskich katowniach był

poddawany wyjątkowo brutalnym przesłuchaniom i wymyślnym, nieludzkim torturom fizycznym i psychicznym.

Został skazany na karę śmierci 21 lipca 1952 roku. Sam Komandor odmówił złożenia prośby o łaskę. I choć rodzina starała się poprzez liczne apelacje o ułaskawienie, bądź złagodzenie wyroku a żona komandora pisała do Prezydenta RP Bolesława Bieruta, ten nie skorzystał wobec komandora por. Przybyszewskiego z prawa łaski. Wyrok wykonano 16 grudnia 1952 r. w piwnicy więzienia na Mokotowie. Zbigniew Przybyszewski zginął od strzału w tył głowy – znanego skądinąd sposobu zabijania oficerów.

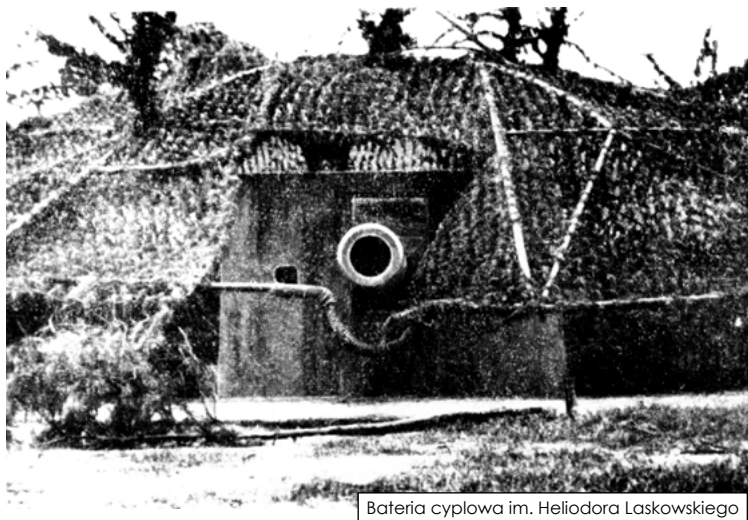
Smutne myśli przychodzą, gdy w sali jemu poświęconej czyta się słowa wypisane na tablicy pamiątkowej: „Słodko i zaszczytnie jest umrzeć za Ojczyznę, gorzko, gdy w imię Ojczyzny mordują bohatera”.

Nie dość było jednak śmierci oficera. Rodzina komandora została wyrzucona z własnego, zbudowanego przed wojną domu, nieruchomości zostały opieczętowane i rozgrabione. Żona i córka musiały opuścić Wybrzeże z nadanym im znamięm „rodziny wyklętego szpiega”. Długo nie mogła znaleźć pracy, znajomi obawiając się kłopotów nie byli w stanie pomóc.

Cztery lata później w 1956 r. on i inni komandorowie zostali zrehabilitowani a sprawa została umorzona z braku jakichkolwiek dowodów winy. Cóż, jeśli jemu nie przywróciło to życia, a krzywdy wyrządzone rodzinie nie mogły być naprawione.

Rodzina całe lata nie wiedziała nawet, gdzie go pochowano. Dopiero w wyniku ekshumacji na warszawskich Powązkach i serii badań genetycznych – wiosną 2014 roku poinformowano oficjalnie o odnalezieniu i identyfikacji szczątków komandora Zbigniewa Przybyszewskiego.

Kolejny w panteonie bohaterów – wyklętych został z honorem przywrócony pamięci. ■



Bateria cyfrowa im. Heliadora Laskowskiego

Kalendarz liturgiczny

Październik 2016

1	Sobota. Wspomnienie św. Teresy od Dzieciątka Jezus, dziewicy i doktora Kościoła. Job 42,1-3; 5-6; 12-17; Ps 119 (118), 66 i 71; 75 i 91; 125 i 130; Por. Mt 11,25; Łk 10,17-24;
2	Dwudziesta siódma Niedziela zwykła. Ha 1,2-3; 2, 2-4; Ps 95 (94), 1-2; 6-7ab; 7c-9; 2 Tm 1,6-8; 13-14; 1 P 1,25; Łk 17,5-10;
3	Poniedziałek. Dzień powszedni. Gal 1,6-12; Ps 111 (110), 1-2; 7-8; 9 i 10c; Łk 10,25-37; Łk 10,25-37;
4	Wtorek. Wspomnienie św. Franciszka z Asyżu. Ga 1,13-24; Ps 139 (138), 1-3; 13-14ab; 14c-15; Łk 11,28; Łk 10,38-42;
5	Środa. Wspomnienie św. Faustyny, zakonnicy. Ga 2,1-2; 7-14; Ps 117 (116), 1-2; Rz 8,15; Łk 11,1-4;
6	Czwartek. Dzień powszedni albo wspomnienie św. Brunona, prezbitera. Ga 3,1-5; Łk 1,68-69; 70-71; 72-73; 74-75 (R.: por. 68); por. Dz 16, 14b; Łk 11,5-13;
7	Piątek. Wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Różańcowej. Ga 3,7-14; Ps 111 (110), 1-2; 3-4; 5-6; J 12,31b-32; Łk 11,15-26;
8	Sobota. Dzień powszedni. Ga 3,22-29; Ps 105 (104), 2-3; 4-5; 6-7; Łk 11,28; Łk 11,27-28;
9	Dwudziesta ósma Niedziela zwykła. 2 Krl 5,14-17; Ps 98 (97), 1; 2-3ab; 3cd-4; 2 Tm 2,8-13; 1 Tes 5,18; Łk 17,11-19;
10	Poniedziałek. Dzień powszedni albo wspomnienie Świętych Męczenników Dionizego, biskupa, i Towarzyszy, Ga 4,22-24; 26-27; 31 – 5; 1; Ps 113 (112), 1-2; 3-4; 5-7; Ps 95 (94), 8; Łk 11,29-32;
11	Wtorek. Dzień powszedni. Ga 5,1-6; Ps 119 (118), 41 i 43; 44-45; 47-48; Hbr 4,12; Łk 11,37-41;
12	Środa. Dzień powszedni albo wspomnienie bł. Jana Beyzyma, prezbitera. Ga 5,18-25; Ps 1, 1-2; 3; 4 i 6; J 10,27; Łk 11,42-46;
13	Czwartek. Wspomnienie bł. Honorata Koźmińskiego, prezbitera. Ef 1,1-10; Ps 98 (97), 1; 2-3ab; 3cd-4; 5-6; J 14,6; Łk 11,47-54;
14	Piątek. Dzień powszedni albo św. Małgorzaty Marii Alacoque, dziewicy. Ef 1,11-14; Ps 33 (32), 1-2; 4-5; 12-13; Ps 32 (31), 22; Łk 12,1-7;
15	Sobota. Wspomnienie św. Teresy z Ávila, dziewicy i doktora Kościoła. Ef 1,15-23; Ps 8, 2 i 3b; 4-5; 6-7; J 15,26b; 27a; Łk 12,8-12;

16	Dwudziesta dziewiąta Niedziela zwykła. Wj 17,8-13; Ps 121 (120), 1-2; 3-4; 5-6; 7-8; 2 Tm 3,14 – 4, 2; Hbr 4,12; Łk 18,1-8;
17	Poniedziałek. Wspomnienie św. Ignacego Antiocheńskiego, biskupa i męczennika. Ef 2,1-10; Ps 100 (99), 1-2; 3; 4-5; Mt 5,3; Łk 12,13-21;
18	Wtorek. Święto św. Łukasza Ewangelisty. 2 Tm 4,9-17a; Ps 145 (144), 10-11; 12-13ab; 17-18; J 15,16; Łk 10,1-9;
19	Środa. Wspomnienie bł. Jerzego Popiełuszki, prezbitera i męczennika. Ef 3,2-12; Iz 12,2; 3-4b; 4cd-5; Mt 24,42a; 44; Łk 12,39-48;
20	Czwartek. Wspomnienie św. Jana Kantego. Ef 3,14-21; Ps 33 (32), 1-2; 4-5; 11-12; 18-19; Łk 12,49; Łk 12,49-53;
21	Piątek. Wspomnienie bł. Jakuba Strzemię, biskupa. Ef 4,1-6; Ps 24 (23), 1-2; 3-4ab; 5-6; Por. Mt 11,25; Łk 12,54-59;
22	Sobota. Wspomnienie św. Jana Pawła II, papieża. Ef 4,7-16; Ps 122 (121), 1-2; 4-5; Ez 33,11; Łk 13,1-9;
23	Trzydziesta Niedziela zwykła. Syr 35,12-14; 16-18; Ps 34 (33), 2-3; 17-18; 19 i 23; 2 Tm 4,6-9; 16-18; 2 Kor 5,19; Łk 18,9-14;
24	Poniedziałek. Dzień powszedni albo wspomnienie św. Antoniego Marii Claret, biskupa. Ef 4,32-5; 8; Ps 1, 1-2; 3; 4 i 6; J 17, 17ba; Łk 13,10-17;
25	Wtorek. Dzień powszedni. Ef 5,21-33; Ps 128 (127), 1-2; 3; 4-5; Por. Mt 11,25; Łk 13,18-21;
26	Środa. Dzień powszedni. Ef 6,1-9; Ps 145 (144), 10-11; 12-13ab; 13cd-14; 2 Tes 2,14; Łk 13,22-30;
27	Czwartek. Dzień powszedni. Ef 6,10-20; Ps 144 (143), 1a i 2abc; 9-10; Łk 19,38; Łk 13,31-35;
28	Piątek. Święto Świętych Apostołów Szymona i Judy Tadeusza. Ef 2,19-22; Ps 19 (18), 2-3; 4-5; Łk 6,12-19;
29	Sobota. Dzień powszedni. Flp 1,18b-26; Ps 42 (41), 2-3; 5bcd; Mt 11,29ab; Łk 14,1; 7-11;
30	Trzydziesta pierwsza Niedziela zwykła lub Uroczystość rocznicy poświęcenia kościoła własnego. Mdr 11,22 – 12, 2; Ps 145(144), 1-2; 8-9; 10-11; 13cd-14; 2 Tes 1,11 – 2, 2; J 3,16; Łk 19,1-10;
31	Poniedziałek. Dzień powszedni. Flp 2,1-4; Ps 131 (130), 1; 2-3; J 8,31b-32; Łk 14,12-14;

Terminarz Parafialny

MSZE ŚWIĘTE

niedziele i święta: 7.00, 9.00, 10.30 (dla rodzin),
12.00 (suma), 15.00 (z koronką), 18.00,
20.00 (dla młodzieży)

dni powszednie: 7.00, 15.00 (z koronką), 18.00

NIEDZIELA ADORACYJNA

pierwsza niedziela miesiąca

SAKRAMENT POJEDNANIA

podczas każdej Mszy św.

NABOŻEŃSTWO DO BOŻEGO

MIŁOSIĘRDZIA

codziennie o 15.00 (transmitowane
przez TV Misericordia)

ADORACJA NAJŚWIĘTSZEGO

SAKRAMENTU

codziennie 7.00-18.00

I CZWARTKI MIESIĄCA

Msza św. w intencji powołań

kapłańskich, zakonnych i misyjnych: 18.00

Noc Nikodema: 18.45-21.00

I PIĄTKI MIESIĄCA

nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana

Jezusa po Mszy św. o 7.00

odwiedziny chorych od 9.00

Wieczór Miłosierdzia: 20.00

I SOBOTY MIESIĄCA

od listopada do maja o 10.00

NABOŻEŃSTWA FATIMSKIE

13 – każdego miesiąca od maja

do października o 18.00

KANCELARIA PARAFIALNA:

czwartki, piątki: 8.00-10.00, 16.00-17.45

soboty: 8.00-10.00

w sprawach nagłych:

Ks. Proboszcz – 603 913 913

Br. Paweł – 798 359 753

SPOTKANIA GRUP

W SALKACH PARAFIALNYCH:

Żywy różaniec:

pierwsze niedziele miesiąca – 16.00

Akcja Katolicka:

drugie i trzecie poniedziałki miesiąca – 19.00

Grupa Charytatywna:

spotkania: raz w miesiącu w środy

dyżury: wtorki 16.00-18.00 w magazynie

Koło Biblijne:

czwartki – 19.00

Wspólnota Faustinum:

trzecie piątki miesiąca – 18.30

Wspólnota Krwi Chrystusa:

czwartki po adoracji

Przyjaciele Oblubieńca:

wtorki – 19.00

Ruch Rodzin Nazaretańskich:

poniedziałki po Mszy św. o 18.00

Domowy Kościół:

czwartki – 18.00

Chór parafialny:

środy po Mszy św. o 18.00

Lektorzy: soboty – 10.00

Ministranci: soboty – 11.00

Pallotyńskie Nutki:

soboty – 14.00

*Kapliczka na rógu Mazowieckiej i J.Zamojskiego.
Ołtarzew, Misjonarze Krwi Chrystusa*